

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 27 (932)

2 LIPCA 1978 R.

2 zł



Antoni Słonimski

DZIECIOM

Kiedy będę już duży,
chcę się ludziom przysłużyć,
chcę być dobry i miły,
by mnie dzieci lubiły.
Dużo czytać i umieć,
żeby wszystko rozumieć.

Więcej siły mieć, abym
mógł w potrzebie ratować
i z pomocą przyjść słabym.
Chcę być dobrym Polakiem,
cały tydzień pracować,
a w niedzielę — być ptakiem!

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje apostołskie

PIERWSZY AFRYKAŃCZYK — CHRZEŚCIJANINEM

„...A anioł Pański rzekł do Filipa: Wstań i idź na południe drogą, która prowadzi z Jerozolimy do Gazy. Jest to droga pustynna. I powstawszy, poszedł. A oto Etiopczyk, eunuch, dostojnik królowej etiopskiej Kandaki, który zarządzał jej wszystkimi skarbami, a przyszedł do Jerozolimy, aby się modlić, powracał, a siedząc na swoim wozie, czytał proroka Izajasza” (Dz 8,26—28).

Błędnie wyobrażali sobie Izraelici zapowiedziane przez proroków Królestwo Mesjańskie. Panowało bowiem niemal powszechne przekonanie, że będzie to królestwo polityczne równe temu, jakie istniało w okresie największej świetności narodu wybranego. Utrzymywało się również przeświadczenie, że jedynie Żydzi są do niego powołani.

Również apostołowie — mimo, że przez trzy lata przebywali w szkole Mistrza z Nazaretu — nie myśleli inaczej. Jako synowie narodu izraelskiego podzielali oni pogląd znacznego odłamu swoich współziomków o politycznej roli Mesjasza. Nic więc dziwnego, że kiedy Zbawiciel polecił im przed swoim wniebowstąpieniem, oczekiwać w Jerozolimie przyjścia Ducha Świętego, zapytują wprost: „Panie, czy w tym czasie odbudujesz królestwo Izraelowi?” (Dz 1,6).

Tymczasem — według nauki Jezusa Chrystusa — charakterystyczną cechą Królestwa Bożego na ziemi miał być jego uniwersalizm. Swym zasięgiem objąć ono miało cały świat, a powołani zostali do niego ludzie wszystkich wieków i pokoleń, wszystkich ras i narodów. Dał temu wyraz Syn Boży, gdy po zmartwychwstaniu — podczas spotkania w Galilei — zlecał apostołom swoją misję, mówiąc: „Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem” (Mt 28,19—20). Bezpośrednio zaś przed swoim odejściem do Ojca, zwraca się do uczniów ze słowami: „Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie, i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8).

Jednak pomimo nakazu Zbawiciela apostołowie nie opuszczali miasta świętego, ograniczając się do głoszenia Ewangelii jedynie swoim współziomkom. Dopiero po męczeńskiej śmierci św. Szczepana — na skutek prześladowania chrześcijan — wielu uczniów Chrystusa opuściło Jerozolimę, rozpraszając się po całej Palestynie lub udając się na północ do Syrii. Opuścił też miasto diakon Filip, udając się do Samarii, by tam głosić Ewangelie. Jak opowiada św. Łukasz: „Filip dotarł do miasta Samarii

i głosił im Chrystusa. Ludzie zaś przyjmowali uważnie i zgodnie to, co Filip mówił... Kiedy jednak uwierzyli Filipowi, który zwiastował im dobrą nowinę o Królestwie Bożym i o imieniu Jezusa Chrystusa, dawali się ochrzcić” (Dz 8,5—6,12). Samarię zaś zamieszkiwała ludność napływowa, a więc nie Żydzi. I to był początek.

Po zakończeniu działalności misyjnej Filipa w Samarii — chociaż na podstawie Dziejów apostołskich nie sposób wydatnie to umiejscowić w czasie — łaski powołania do Królestwa Bożego dostąpił pierwszy przedstawiciel kontynentu afrykańskiego. Nie wiadomo również gdzie się Filip znajdował, gdy: „anioł Pański rzekł do Filipa: Wstań i idź na południe drogą, która prowadzi z Jerozolimy do Gazy. Jest to droga pustynna. I wstawszy, poszedł” (Dz 8,26—27).

Na polecenie Boże przekazane mu przez anioła udał się Filip w drogę, by spełnić nieznaną mu jeszcze misję. Ta bowiem drogą „Etiopczyk, eunuch, dostojnik królowej etiopskiej Kandaki, który zarządzał jej wszystkimi skarbami, a poszedł do Jerozolimy, aby się modlić, powracał, a siedząc na swoim wozie, czytał proroka Izajasza” (Dz 8,27—28). Jego to właśnie spotkał diakon Filip na drodze wiodącej do Gazy. Jakkolwiek Łukasz nazywa go eunuchem (inaczej: kastratem), dostojnikiem dworu oraz ministrem skarbu — nie mówi kim właściwie jest ten człowiek wracający z Jerozolimy i czytający proroka Izajasza. Jak to wynika z poprzednio przytoczonego tekstu, wracał on do Etiopii, czyli kraju położonego na południe od Egiptu. Rządziła nim dynastia dziedzicząca w linii żeńskiej, a każdorazowa królowa nazywana była „Kandake” — podobnie jak władca Egiptu „faraonem”, a monarcha Rzymu „cesarzem”. Toteż historyk kościelny Euzebiusz z Cezarei zaznacza: „Według prawnego zwyczaju jeszcze dzisiaj w tym narodzie niewiasta dzierży władzę królewską” (Hist. kośc. 2.1).

Nie jest rzeczą niemożliwą, by Żyd piastował taką godność na dworze królowej Kandaki, gdyż o takich wypadkach wspomina Pismo św. Wtedy jego podróż do Jerozolimy nie byłaby niczym nadzwyczajnym. Równie dobrze

„I rzekł Duch Filipowi: Podejź i przyłącz się do tego wozu. A gdy Filip podbiegł, usłyszał, jak tamten czytał proroka Izajasza, i rzekł: Czy rozumiesz to, co czytasz?... A ustęp Pisma, który czytał, był ten: Jak owca na rzeź będzie prowadzony i jak baranek milczący wobec tego, który strzyże, tak nie otwiera ust swoich” (Dz 8,29—30,32).

można jednak przyjąć, że był to prozelita — a więc poganin — który przyjął religię Mojżeszową i poddał się obrzezaniu. Trudność jednak w tym, że według prawa Mojżeszowego (por. Pwt 23,2) eunuch nie mógł zostać wyznawcą judaizmu. Nie pozostaje więc nic innego jak zgodzić się z tym, że był on poganinem. Jest to możliwe tym bardziej, że i wśród pogan nie brak było ludzi pobożnych i bogobojnych, którzy uznawali Jahwę za prawdziwego Boga (por. Dz 10, 1—2), nie poddając się obrzezaniu i wszystkim przepisom Zakonu.

Na wyraźne polecenie Ducha Świętego Filip zbliżył się do wozu dostojnika, który zwyczajem praktykowanym przez starożytnych czytał głośno, tak że Filip mógł usłyszeć czytany tekst i nawiązać rozmowę. „A ustęp Pisma, który czytał, był ten: Jako owca na rzeź będzie prowadzony i jak baranek milczący wobec tego, który strzyże, tak nie otwiera ust swoich” (Dz 8,29—30,32 por. Iz 53,7—8).

Zaproszony na wóz „Filip otworzył usta swoje i zwiastował mu dobrą nowinę o Jezusie, począwszy od tego ustępu Pisma” (Dz 8,35). Wyjaśnił mu więc nie tylko czytany przezeń tekst Izajasza mówiący o „Słudze Jahwe”, ale również inne prorocтва mesjańskie. Następnie „zwiastował mu dobrą nowinę (Ewangelie) o Jezusie”, mówiąc zapewne o mece, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, które były wypełnieniem przepowiedni starotestamentowych.

To krótkie pouczenie — natrafwszy na podatny grunt — wystarczyło, by w duszy Afrykańczyka obudzić pragnienie odrodzenia wewnętrznego. Toteż „gdy jechał drogą — jak relacjonuje św. Łukasz — przybyli nad jakąś wodę, a eunuch rzekł: Oto woda; cóż stoi na przeszkodzie, abym został ochrzczony?” (Dz 8,36).

Godny podkreślenia jest tutaj fakt, że Filip nie ma żadnych wewnętrznych sprzeciwów odnośnie udzielania chrztu poganinowi. Łatwo to jednak zrozumieć zważywszy, że należał on do grupy hellenistów a więc Żydów z diaspory osiadłych w Palestynie, którzy różnili się od pozostałych swoich współziomków nie tylko językiem i sposobem życia, ale i poglądami. Stąd też jedynym

kryterium kwalifikującym Etiopczyka to przyjęcie chrztu, miała być jego wiara. Dlatego w odpowiedzi na wyrażone pragnienie „Filip... powiedział mu: Jeśli wierzysz z całego serca, możesz. A odpowiadając, rzekł: Wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym. I kazał zatrzymać wóz, zeszli obaj, Filip i eunuch, i ochrzcił go” (Dz 8,37—38).

Etiopczyk wrócił do swojej ojczyzny jako chrześcijan, gdzie — zdaniem niektórych Ojców Kościoła — głosił Ewangelie. Również Euzebiusz z Cezarei uznał tę tradycję za wiarygodną. skoro napisał: „On pierwszy — jak mówi podanie — po powrocie do ojczyzny głosił znajomości Boga wszechrzeczy i opowiadał o żywiodajnym zamieszkanu Zbawiciela wśród ludzi” (Hist. kośc. 2.1,13).

Chrzest pierwszego poganina nie pozostał jednak wypadkiem odośobnionym. Czytamy bowiem: „Pewien mąż w Cezarei, imieniem Korneliusz, setnik kohorty, zwanej italską, pobożny i bogobojny wraz z całym domem swoim, dający hojne jałmużny ludowi i nieustannie modlący się do Boga, ujrzał w widzeniu za dnia około godziny dziewiątej anioła Bożego... który przystąpił do niego i rzekł mu: Korneliuszu... poślij teraz mężów do Joppy i sprowadź niejakiego Szymona” (Dz 10,1—3,5). Kiedy zaś podczas przemówienia Piotra w Cezarei w cudowny sposób wyraził Bóg swoją wolę, ten — widząc zastrzeżenia swoich towarzyszy — zwrócił się do nich, mówiąc: „Czy może ktoś odmówić wody, aby ochrzcić tych, którzy otrzymali Ducha Świętego jako i my?” (Dz 10,47). Wtedy też grupa pogan z tego miasta przyjęła chrzest. Chrześcijaństwo stało się religią uniwersalną.

Chrystus — jak nas uczy Objawienie — umarł za wszystkich ludzi. Stąd też wszyscy bez wyjątku przeznaczeni zostali do Królestwa Bożego, bo u Boga „nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety” (Gal 3,28). Bo wobec Boga wszyscy jesteśmy równi.

KS. JAN KUCZEK

Miło nam stwierdzić, że publikowane przez nas na łamach „Rodziny” tematy i problemy biblijno-teologiczne powodują ciągły napływ do redakcji listów, w których Czytelnicy pytają o różne sprawy z dziedziny życia religijnego. W miarę naszych możliwości będziemy się tymi problemami zajmować w dalszym ciągu. Tym razem rozważmy temat: Opoka a Kościół.

Wielu Czytelników pyta nas, co znaczą następujące słowa: „Ty jesteś Piotr, i na tej opoce zbuduję Kościół mój...” (Mt 16,18). Znaczeniem tych słów zajmowaliśmy się już wielokrotnie. Jednakże dla dobra publicznego powtórzymy niektóre myśli i zwrócimy uwagę na najnowszy dorobek współczesnej egzegezy.

Cytowane wyżej słowa pochodzą ze sceny, która mówi nam o wyznaniu przez Piotra wiary w Jezusa Chrystusa jako Syna Bożego. Pan Jezus znalazł się wraz z uczniami w okolicy Cezarei Filipowej, położonej na północ od jeziora el Hule, czyli w północnej części Palestyny. Tu Jezus zapytał uczniów, za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? Ze strony uczniów padły różne odpowiedzi. Gdy zaś zapytał ich, za kogo oni uważają Syna Człowieczego, Piotr wyznał: „Tyś jest Chrystus (= Mesjasz), Syn Boga żywego” (Mt 16,16). Chrystus pochwalił za to Piotra, ale zaznaczył, że nie wyznał tego z własnej inicjatywy, lecz pod wpływem Objawienia Bożego. Wówczas to Pan Jezus wyrzekł słynne słowa: „Ty jesteś Piotr, i na tej opoce zbuduję Kościół mój...”

Opoka, czyli wielka, jednolita skała, była znanym pojęciem już w Starym Testamencie. Oto charakterystyczna wypowiedź: „W Bogu jest zbawienie moje i moja chwała, skała mojej mocy, w Bogu moja ucieczka” (Ps 62,8). Psalmista mocno wierzy w Boga, dlatego jest głęboko przekonany, że jego zbawienie, jego chwała i jego ucieczka znajduje się w Bogu. Wiara w Boga dla Psalmisty i pobożnego Izraelity stała się skałą, opoką, na której opiera się jego moc, siła i energia życia religijnego.

Stary Testament dostarcza wielu przykładów wiary, na której — jak na mocnej skale — opiera się życie religijne. Jeszcze więcej przykładów tych dostarczają nam literackie utwory religijne, które nie weszły w skład Biblii, a pochodzą z okresu poprzedzającego lub współczesnego Nowemu Testamentowi. W tej pozabiblijnej literaturze modny był szczególnie obraz budowania na skale. Rzecz zrozumiała, że chodziło tu o budowanie lub budowlę w znaczeniu przenośnym, czyli o budowanie społeczności religijnej opartej na wierze.

Z wielu wypowiedzi Nowego Testamentu wynika, że istotnym postulatem, jaki Chrystus stawiał swym słuchaczom, było żądanie wiary w Niego jako Mesjasza i Syna Bożego. Wiara ta była potrzebna do przyjęcia Objawienia Bożego w osobie Jezusa Chrystusa, do przyjęcia zbawienia i korzystania z nie-

OPOKA A KOŚCIÓŁ

go przez sakramenty św., których udzielać miał Kościół.

Św. Piotr apostoł wyznał właśnie taką wiarę w imieniu wszystkich obecnych tam uczniów, którzy stanowili załóżek przyszłego Kościoła. Dlatego Piotr otrzymał z ust Jezusa zapewnienie, że wiara jego i uczniów (apostołów) jest opoką, mocną skałą, na której Jezus zbuduje swój Kościół, czyli społeczność ludzi wierzących, których cementować i zespalać ze sobą będzie ta sama wiara w Jezusa Chrystusa. Wiara ta spełnia tu taką funkcję, jaką w budownictwie spełnia fundament, wspierający się na solidnej skale lub twardym podłożu.

Takie znaczenie ma w perykopie św. Mateusza (16,13—19) pojęcie „opoka” lub „skała”. W perykopie tej nie ma mowy o przekazaniu św. Piotrowi władzy namiestnika Kościoła, tzn. zastępcy Chrystusa na ziemi, wyposażonego w przywilej nieomyślności i najwyższej jednoosobowej jurysdykcji w Kościele Powszechnym. Tezie tej zaprzecza następujące zdanie: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek będziecie związali na ziemi, będzie związane i w niebie; i cokolwiek będziecie rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie” (Mt 18,18; por. J 20,22n).



Powyższe nasze wywody odnoszą się do założenia, że tekst Mt 16,13—19 zawiera autentyczne słowa Jezusa. Jednakże nie tylko z obowiązku publicystycznego należy odnotować fakt, że ostatnio pojawia się coraz większa liczba tych biblistów i egzegetów, którzy zaprzeczają autentyczności tych słów. Idzie o to, że słowa te zawiera jedynie Ewangelia św. Mateusza, w dodatku jako jedna z późniejszych ksiąg NT. Działająca forma tych słów utworzona została zatem stosunkowo późno.

Niewątpliwie, św. Piotr cieszył się w pierwotnym Kościele dużym autorytetem. Wykonywał wiele odpowiedzialnych czynności, m.in. nadzorował przez jakiś czas misję wśród palestyńskich i syryjskich pogan, często przemawiał, uzupełniał z polecenia gminy jerozolimskiej dzieło ewangelisty Filipa itp. To wszystko zostało zebrane w pewną całość i drogą tradycji przekazane następnym pokoleniom. Pod wpływem tej tradycji przypisano Jezusowi słowa (Mt 16,13—19), w których chciano odzwierciedlić znaczenie autorytetu św. Piotra w ówczesnym Kościele, a raczej w jego części lokalnej.

Tak brzmi w przybliżeniu argumentacja tezy, która zaprzecza autentyczności omawianej perykopy. Dodajmy, że nie dysponowano wówczas takimi środkami zapisu słowa mówionego, jakimi my dysponujemy przy obecnym rozwoju techniki.

Ustrojem Kościoła pierwotnego zajmowaliśmy się już wielokrotnie na drugiej stronie naszego tygodnika — w „Złoty myślach Pisma św. NT — Dzieje apostołskie”. Do tematu tego będziemy też wracać zależnie od ustalonej tematyki.

W formie podsumowania musimy tu stwierdzić, że Nowy Testament nie zna skoncentrowania władzy kościelnej w jednej osobie. Przeciwnie, w Dziejach apostołskich i innych księgach Nowego Testamentu uderza fakt, że wszystkie ważniejsze sprawy życia kościelnego rozwiązywane były kolegialnie. Warto przypomnieć, że obok apostołów działali tzw. ewangelisci, czyli apostołowie w nieco szerszym znaczeniu, nauczyciele i prorocy. Powoływani oni byli do dzieła ewangelizacji bezpośrednio przez uwielbionego Chrystusa, przez udzielenie im tzw. charyzmatów. Wiele do powołania mieli również tak zwani starsi, czyli wybitniejsi i wyróżniający się wierni ówczesnego Kościoła. Inicjatywy decydujące o przyszłości Kościoła i chrześcijaństwa wychodziły nie od św. Piotra, ale właśnie od grona ludzi, o których wspomnieliśmy nieco wyżej.

Nie możemy zaprzeczyć nieomyślności, ale nieomyślność ta przysługuje jedynie całemu Kościołowi, który zawdzięcza ją nie św. Piotrowi jako opoce Kościoła, lecz wyłącznie Duchowi Świętemu. „Słowo, które słyszycie, nie jest moim słowem, lecz Ojca, który mnie posłał. Lecz Orędownik, Duch Święty, którego Ojciec posłał w imieniu moim, ten was nauczy wszystkiego i przypomni wam wszystko, com wam powiedział” (J 14,24,26).

A kto jest głową Kościoła? „On także (tzn. Jezus Chrystus) jest głową ciała, Kościoła” (Kol 1,18). Zatem nie jurysdykcyjno-administracyjna forma decyduje o jedności Kościoła, bo byłaby to tylko zewnętrzna jedność, lecz wiara w Jezusa Chrystusa — wraz z jej elementami tworzącymi Kościół — stanowi trwałą jego opokę.

KS KAZIMIERZ PIKULSKI



Smukła sylwetka kościoła polskokatolickiego w Boguszowie

BĘDĄC ostatnio na wczasach leczniczych w Szczawnie-Zdroju, pragnęłam poznać okoliczne parafie Kościoła Polskokatolickiego znajdujące się w obrębie woj. wałbrzyskiego i jeleniogórskiego. Jako pierwszą wybrałam Wałbrzych. Jest to miasto przemysłowe, liczące ponad 100 tys. mieszkańców, rozrzucone na przestrzeni kilkunastu kilometrów. W samym centrum miasta znajdują się stare kamienice i wąskie uliczki. Nie można też pominąć charakterystycznego rynku. Jest to tzw. stare miasto. Niedaleko rynku, przy zbiegu ulic Mickiewicza i Młynarskiej, usytuowany jest nieduży kościółek, który zwraca na siebie uwagę każdego przechodnia, gdyż otwarte drzwi wejściowe gościnnie zapraszają każdego. Wewnątrz czystutko, przyjemnie i bardzo dużo kwiatów. Plebania jest w podwórzu. Pragnęłam nie tylko poznać sam kościół, lecz także porozmawiać z tutejszym proboszczem. Ks. proboszcz M. Mosielski opowiedział pokrótce o trudnościach związanych z zagospodarowaniem ww. parafii.

— Teraz już wewnętrzny wystrój kościoła i plebania wyglądają przyjemnie i schludnie — mówił — ale jeszcze na zewnątrz dużo jest do zrobienia. Staramy się wraz z parafianami, w miarę możliwości, o należyty wygląd naszej świątyni.

W pierwszą niedzielę mego pobytu w sanatorium wyjechałam do Boguszowa na Mszę św. Przybyłam jeszcze za wcześnie, więc chciałam zamienić kilka słów na temat tutejszej parafii z ks. proboszczem J. Sołtykiewiczem. Miły i grzeczny kościelny zaraz zaprowadził mnie do niego. Ks. J. Sołtykiewicz nie pozwolił mi szybko odejść i serdecznie się mną zajął. Po Mszy św. wywiązała się ciekawa rozmowa na temat miejscowego kościoła, jak również Lubawki. Otrzymałam kilka zdjęć z uroczystości parafialnych. Kościółek bardzo estetycznie urządzony, czysty, zadbane. Plebania także. Wokół dużo kwiatów. Ks. Proboszcz proponował, abym koniecznie pojechała zobaczyć kapliczkę w Lubawce. Mówił, że to nie jest tak daleko. Niestety, gdybym miała 20 lat mniej, to

Turystycznym szlakiem przez niektóre polskie parafie



Duchowieństwo i wierni przed świątynią w Boguszowie

nie czekałabym na autobus czy pociąg. Ks. Sołtykiewicz opowiedział mi jak powstała parafia w tej cudownej okolicy górzyskiej — Lubawce. Otóż pewnego dnia, w ubiegłym roku, przysłała do niego delegacja z Lubawki z prośbą, aby zorganizować tam parafię polskokatolicką, gdyż ludność Podlesia (dzielnica L.) pozbawiona jest w ogóle opieki duszpasterskiej, a kościół rzymskokatolicki od św. Krzysztofa, tj. od 25 lipca, jest zamknięty.

— Cóż było robić? Kazałem napisać podanie — mówi ks. Proboszcz — do diecezji wrocławskiej i administrator ks. A. Pietrzyk erygował nową placówkę Kościoła Polskokatolickiego. Mieści się ona w starej, opuszczonej jeszcze od czasów wojny, niedużej kaplicy pod „Świątą Górą”, na której jeszcze przed wojną chodzono na „drożki” po stacjach Męki Pańskiej. Ta najmłodsza córka naszego Kościoła rozwija się wspaniale. W dni słoneczne, ciepłe wielu ludzi gromadzi się przed kościółkiem, gdyż trudno pomieścić wszystkich parafian w małej kapliczce. Coraz więcej wczasowiczów z okolicznych domów wczasowych interesuje się małym kościółkiem pięknie usytuowanym wśród gór i lasów. Przepiękny głos dzwonów (z taśmy magnetofonu) donośnym echem zaprasza ludzi dobrej woli na nabożeństwa.

W swoich wędrownkach nie pominęłam także Gorcy. Zwiedziłam też zabytkowy klasztor pocysterski w Świdnicy, który kilka lat temu został oddany Kościołowi Polskokatolickiemu. Obecnie gruntownie się go remontuje. Proboszcz parafii odprawia nabożeństwa w kaplicy klasztornej, a mieszkanie urządza sobie na piętrze. Dwoi się i troi, aby zabezpieczyć budynek przed dewastacją.

Mam nadzieję, że jeżeli zdrowie i siły mi dopiszą, to wybiorę się jeszcze w odwiedziny do innych parafii mego Kościoła.

HELENA CZAPLA



W drodze do kościoła...



LISTY Z KOLONII



rwają wakacje. Przez pewien czas zazналиśmy błogiego spokoju w domu, bo przecież dzieci wyjechały na kolonie. Mogliśmy zatem pozwolić sobie na gruntowne porządki domowe, a nawet — po prostu — na wieczorny relaks. Ale ten pozorny spokój szybko nam się sprzykrzył, gdyż — przynajmniej to szczerze — dzieci wypełniają po brzegi nasze życie, a myśl o nich towarzyszy nam zawsze i wszędzie! I choć cieszymy się z chwilowego wypoczynku, to jednak, gdzieś w głębi serca,

łaskniemy za naszymi pociechami i stale myślimy — jak tam im jest, czy wszystko w porządku, czy są zdrowe i czy myślą o nas? I wreszcie, któregoś dnia — jest! Otrzymałiśmy list!

Oto dwa listy, z których dowiemy się co przeżywają nasze dzieci. Proponujemy zatem przeczytanie porcji młodzieńczych marzeń!

KOCHANA MAMUSIU!

Piszę do Ciebie znad jeziora w Zagórzu Śląskim. Jest mi tu bardzo dobrze. Mieszkamy w namiotach, 100 metrów od jeziora. Rano biegamy na wyścigi do jeziora, żeby się umyć. A potem gimnastyka. Chciałbym, żeby zawsze było lato i żeby można było zawsze boso biegać po piasku — to tak przyjemnie. Nigdy nie myślałem, że na koloniach może być tak wesoło. Pan wychowawca nam się udał. Wieczorem, przy ognisku, opowiada nam różne legendy o zamkach śląskich. I to jakie fajne legendy — z duchami i rycerzami! Jeszcze lepsze od filmów, jakie wyświetlają w kinie. Takie dwie legendy to ja już sobie zapisałem w zeszytce, żeby nie zapomnieć, a jak przyjadę do domu, to zaraz Ci, Mamusiu, przeczytam.

Wczoraj zwiedzaliśmy zamek Książ. Czy wiesz, Mammo, jaki ten zamek jest stary? Zbudował go książę świdnicki Bolko I w XIII wieku. To bardzo piękny zamek położony pośród lasów. Na jego dziedzińcu znajdują się nawet marmurowe fontanny — ale nieczynne. Zamek jest tak potężny, że aż strach mnie brał, gdy przyglądałem mu się z bliska. W tym zamku filmowcy kręcili nawet jakieś filmy.

Jak Pan opowiada nam różne stare historie, to ja sobie wszystko to wyobrażam i zaraz mi się wydaje, że to ja jestem tym bohaterem, który zdobywa córkę księcia, a drugim rycerzem, takim starym, wypróbowanym przyjacielem, który mi w tym pomaga, jest tatuś.

Mamusiu, napisz do tatusia, że jak wróci z delegacji, to żeby koniecznie tu do mnie przyjechał. Zwiedzimy razem wszystkie pobliskie zamki. Chciałbym jemu również opowiedzieć te usłyszane legendy. Niektóre to takie mroźne krew w żyłach...

Mamusiu! Podaję Ci swój adres. Napisz zaraz do mnie

Twój Adaś (l. 11)

DRODZY RODZICE!

Właśnie teraz usiedliśmy wszyscy przy stołach i piszemy listy do swoich domów. Niektóre koleżanki kupiły kolorowe karty i wysyłają je do swoich rodziców, ale ja chciałam napisać do Was bardzo dużo, dlatego nie przesyłam karty, tylko list. Przede wszystkim serdecznie wszystkim w domu pozdrawiam. Już minął tydzień od chwili mojego wyjazdu z domu: tak szybko, że nawet się nie spostrzegłam. A teraz napiszę Wam, kochani Rodzice, co mi tutaj porabiamy.

Otóż do tej pory tylko przez trzy dni mogliśmy się opalać na plaży, ale jestem już troszkę opalona. Zobaczycie, jak przyjadę do domu, to będę wyglądała jak Mulatka. Kiedy jest niepogoda, to także chodzimy nad morze i zbieramy muszki, czasem nawet znajdujemy w wodorostach, które wyrzucą morze, malusienki bursztyńki. Chciałabym zebrać ich dużo — na pamiątkę. Byliśmy też na wycieczce. Popłynęliśmy statkiem na Hel, żeby zobaczyć tę dużą latarnię. Koleżanki bardzo się bały, bo strasznie nas huštało na morzu. Ale ja się nie bałam, bo wiedziałam, że jak nie ma sztormu, to nic złego się nie stanie. Siedzieliśmy w kajucie, bo na pokład nie pozwolono nam wejść, gdyż był silny i zimny wiatr. Ale i tak skorzystałyśmy z okazji i mogliśmy razem z koleżankami napić się do syta „Coca coli”. Na Helu płynęliśmy ponad godzinę. Szkoda, że nie było słońca, moglibyśmy się opalać, a słońce z wiatrem najlepiej opala. Na Helu byliśmy cały dzień. Pani opowiedziała nam dzieje latarni helskiej. Światło tej latarni dostrzegają nocą wszystkie okręty, statki pasażerskie i kutry rybackie żeglujące po Bałtyku. Gdyby latarnia zgasła — to biada żeglarzom! Mogliby stracić orientację i zginąć w bezkresnej toni. Być żeglarzem! To bardzo pasjonujący zawód. Gdybym była chłopcem, to na pewno zostałabym marynarzem — kapitanem okrętu. Plywałabym wtedy po wszystkich oceanach świata. Ale na pewno do Szkoły Morskiej mnie nie przyjmą, bo jestem dziewczyną, a dziewczęta nie są tak chętnie widziane w tym zawodzie.

Na Helu poprosiliśmy kilku marynarzy, aby zrobili sobie z nami wspólne zdjęcie. Dziewczynki założyły ich czapki i bardzo im było w nich do twarzy! Takie zdjęcia — to fajna pamiątka!

Muszę już kończyć, bo zaraz idziemy na kolację. Całuję Was mocno i pozdrawiam.

Katarzyna (l. 13)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (259)

D (śmierć w takim rozumieniu polega na opuszczeniu ciała przez duszę, na ich rozłączenie, zakładając, że człowiek składa się z duszy i ciała). Już w bardzo dawnych czasach odróżniano byty martwe i poruszające się, poruszające się albo ożywione, a przyczynę i źródło ruchu i życia widziano w pierwiastku innym istotowo niż ciało, niż materia. Mówiono, iż życie to oddech, tchnienie, po grecku psyché = dusza, po łacinie anima = dusza, w sanskrycie atman = dusza; stąd brak tchnienia oznaczało martwą materię, a tchnienie czyli dusza charakteryzowało istoty żywe, byty ożywione. Przyjęto, że tchnienie to, dusza, jest nieśmiertelna i inna od materii — niematerialna, że jest to zarazem substancja duchowa. Powstał → animizm, a religie poglądy taki przyjęły za prawdę wiary, przy czym powszechnie w religiach przyjmowano i przyjmuje się, iż dusza pochodzi od bóstwa. Jedne jednak kierunki filozoficzne i religijne przyjmowały i przyjmują, że dusza pochodzi od bóstwa i jakby w więzieniu przebywa za karę w ciele, przechodzi też kolejno do różnych ciał (→ reinkarnacja), wędruje z jednego bytu, czy istoty żywej w drugą (→ metempsychoza) aż osiągnie potrzebną doskonałość, aby wrócić do bóstwa, od którego pochodzi czy z którego wyszła, i boskiej szczęśliwości. Inne twierdzą, że dusze stworzył Bóg wraz z pierwszą parą ludzi i odtąd rodzice wraz z ciałem przekazują swoim dzieciom również duszę (→ generacjonizm i → traducjonizm). Inne dowodzą, że dusza jest, jak w ogóle cały byt, po prostu wypływem, emanacją z bóstwa, z Boga, jak promień światła ze słońca (→ emanacjonizm). Teologia wreszcie i filozofia chrześcijańska, konkretniej → tomistyczna uczy, że duszę stwarza (→ kreacjonizm) każdorazowo Bóg w chwili poczęcia nowego człowieka i dusza ta jest formą substancjalną ciała ludzkiego, bez którego po śmierci wprawdzie istnieje nadal, ale zasłużoną ziemskim życiem doskonałością i pełnią wysłużonego przy pomocy łaski Bożej szczęścia żyć będzie dopiero po ponownym połączeniu ze swoim ciałem, co ma nastąpić po jego zmartwychwskrzeszeniu na Sądzie Ostatecznym. Mówiło się też i mówi się w niektórych kie-

runkach filozoficznych i religijnych o istnieniu wielu dusz: wegetatywnej — w roślinach, zmysłowej — w zwierzętach, rozumnej zaś i jedynie duchowej i nieśmiertelnej — w ludziach; względnie nawet ich wszystkich w ludziach, przy czym jednak nieśmiertelną jest dusza rozumna, czyli — można powiedzieć — właśnie właściwie ludzka. Istnienia duszy jako substancji istotowo przeciwstawnej materii czy ciału nie przyjmuje → materializm.

Duszpasterstwo — to nazwa ogółu czynności, wykonywanych w chrześcijaństwie przez → biskupów i → kapłanów; pierwszorzędnie dotyczących doskonalenia życia człowieka w ogóle, a w szczególności ułatwienia mu zbawienia sobie po śmierci; drugorzędnie zaś dotyczących również troski o zaspokojenie potrzeb doczesnych człowieka w wypadku jego opuszczenia i osamotnienia, zdarzeń losowych, itp., a nie mogącego pracować na własne utrzymanie i nie mającego rodzinnej czy społecznej pomocy, a więc z zakresu dobroczynności chrześcijańskiej. Istotne czynności duszpasterskie sprawują się do: odprawiania → Mszy św., udzielania → sakramentów św., nauczania Słowa Bożego poprzez listy pasterskie, kazania, katechezy, itd. O treści duszpasterstwa i sposobie szafowania sakramentów św. oraz metodzie nauczania, jak i służenia pomocą doczesną traktuje jedna z nauk teologicznych, mianowicie teologia pastoralna albo duszpasterska.

Duval Pyrau — (ur. ok. 1730, zm. 1800) — francuski uczonec i działacz protestancki o nastawieniu społecznym. Jest autorem min. *Catéchisme de l'homme social* (1776), czyli *Katechizm człowieka społecznego*

Duvivier Józef Hipolit — (ur. 1752, zm. 1834) — belgijski ks. rzymskokat. Jest autorem min. książki pt. *Apologie du mariage chrétienne* (1788), czyli *Obrona małżeństwa chrześcijańskiego*.

Przedstawiamy dzieci i młodzież Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (260)

Du Volsin Jan Chrzyciel — (ur. 1744, zm. 1813) — francuski biskup rzymskokatolicki, doradca teologiczny Napoleona. Jest autorem szeregu książek, m.in. napisał następujące: *Dissertation critique sur la vision de Constantin* (1774), czyli *Rozprawa krytyczna o widzeniu Konstantyna*; *Essai sur la religion naturelle* (1780), czyli *Traktat o religii naturalnej*; *De vera religione ...* (2 t.; 1785), czyli *O religii prawdziwej*; *Defense de l'ordre social contre les principes de la Revolution francaise* (1798), czyli *Obrona porządku społecznego przeciw zasadom rewolucji francuskiej*.

Dydrachma albo didrachma albo dwudrachma, czyli dwie drachmy — była to grecka moneta mająca wartość pół sykla hebrajskiego albo srebrnika (= płaca robotnika za dwa dni pracy). Każdy Żyd po ukończeniu 20 roku życia miał obowiązek płacić roczny podatek świątynny właśnie w wysokości jednej dydrachmy albo dwudrachmy (= 8,60 g srebra; wartość płacy robotnika za dwa dni pracy). O tym podatku tak pisze św. Mateusz: „Gdy przyszedli do Kafarnaum, przystąpili do Piotra poborcy dwudrachmy z pytaniem: Wasz Nauczyciel nie płaci dwudrachmy? Odpowiedział: Owszem! (XVII, 24).

Dymoiryci — tak nazywano heretyków → apolinarystów z IV w., którzy przyjmując za Platonem, iż człowiek składa się z duszy, ducha i ciała, twierdzili, że → Jezus Chrystus miał tylko ciało i duszę ludzką, nie miał zaś ducha ludzkiego, ten był zastąpiony boskością (gr. dimoiria = złożony z dwóch, tu złożony z dwóch pierwiastków; stąd nazwa — dymoiryci).

Dyptych — (gr. diptychos = złożony podwójnie) — czyli dwie połączone zawiasami tabliczki, składane jak księga, niekiedy na zewnątrz pięknie zdobione, a wewnątrz wpisywano w starożytności chrześcijańskiej imiona męczenników, biskupów i zmarłych w ostatnim czasie, które to imiona w czasie nabożeństw odczytywano i wspólnie w ich intencji się

modlono. I później oraz współcześnie w czasie → Mszy św. również wspomina się i modli się imiennie za określonych imiennie żywych i umarłych, co niewątpliwie jest zachowaniem i kontynuacją dawnych dyptychów.

Dyspensa — (łac. dispensa = rozdzielenie, uwolnienie) — tj. zwolnienie w określonych przypadkach przez odnośną władzę kościelną (biskup; sąd kościelny, czy inne instytucje kościelne zgodnie z obowiązującym prawem kościelnym) od zachowania danej ustawy kościelnej, czy jej określonego rozporządzenia, jednak nie w zakresie pozytywnego prawa Bożego i naturalnego. Dyspensa może dotyczyć np. niektórych tzw. przeszkód małżeńskich, złożonych ślubów kościelnych czy religijnych, itd.

Dysydenci — (łac. dissidens = nie zgadzający się) — to ogólna nazwa w danym państwie członków wyznań religijnych, którzy odłączyli się od głównego czy panującego Kościoła, nie zgadzając się z nim, np. po 1662 r. różne angielskie grupy, które odłączyły się od rządowego państwowego Kościoła anglikańskiego. W Polsce dysydentami zostali nazwani ci chrześcijanie, którzy odłączyli się od Kościoła rzymskokatolickiego, przede wszystkim protestanci; od unii → brzeskiej grekokatolików poczęto nazywać → dyzuniami. Generalna konfederacja warszawska 28 I.1573 roku urzędowo przyznała dysydentom wolność religijną. W XVII w. wskutek kontrreformacji została ona znowu uszczuplona i dopiero sejm warszawski w 1768 roku przywrócił w kraju tzw. dysydentom wolność religijną i obywatelską.

Dyzuniaci — (łac. disunitus = ten, który odłączył się od jedności) — to termin, którym w Polsce nazwano grekokatolików, którzy odmówili po unii → brzeskiej zjednoczenia się z Kościołem rzymskokatolickim (nie stali się więc unitami; w 1837 r. nazwano ich prawosławnymi).

Dzieje Apostolskie — (łac. Actus Apostolorum) — w kanonie Pisma św. Nowego Testamentu (→ Biblia) piąta księga.

SPUŚCIZNA LITERACKA ŚW. AMBROŻEGO

Jako biskup Mediolanu nie stronił św. Ambroży od życia politycznego oraz udzielał się społecznie. Najważniejszą jednak dziedziną jego działalności — której oddawał się bez reszty — było zawsze duszpasterstwo. Stąd też i cała jego twórczość ma charakter wybitnie duszpasterski.

Do dorobku literackiego św. Ambrożego zaliczyć można pisma egzegetyczne, dogmatyczne, moralno-ascetyczne, mowy oraz listy i hymny kościelne. Nie jest to podział dokładny ani treściowy (bo tematyka paranetyczna — pouczająca — przeważa we wszystkich jego pismach), ani też formalnie, gdyż wszystkie niemal jego dzieła są opracowanymi literacko kazaniami, jakie wygłaszał do ludu mediolańskiego w okresie swego pasterzowania. W dziełach swych o treści moralno-ascetycznej wykazywał Ambroży wiele samodzielności. Natomiast w pismach egzegetycznych i dogmatycznych widoczne są wpływy Orygenesa oraz ojców greckich, których pisma niekiedy dosłownie tłumaczył.

PISMA EGZEGETYCZNE stanowią przeważającą część spuścizny literackiej biskupa Mediolanu, chociaż nie przedstawiają najwyższej wartości. Wzorując się bowiem na dziełach Filona i Orygenesa, św. Ambroży wyjaśnia teksty Pisma św. w sposób moralizujący i alegoryczny. Stąd też w najbardziej niepozornych wydarzeniach z historii biblijnej dopatruje się Ambroży głębokich pouczeń dla wiary i życia. I tak np. przez arkę Noego rozumie on ciało ludzkie, a w poszczególnych częściach arki doszukuje się organów ciała, zaś zwierzęta, jakie znalazły się w arce — porównuje do ludzkich namiętności. Wiele treści czerpie on z pism Filona i św. Bazylego. Wśród pism egzegetycznych wymieniane są:

— „Komentarz o sześciu dniach stworzenia” (6 ksiąg), napisany w roku 387 i wzorowany na homiliach św. Bazylego o stworzeniu świata. Liczne opisy przyrody, często naukowe pod względem naukowym, są okazją do alegoryzowania na tematy moralne;

— „Traktaty biblijne”, wśród których znajdują się m.in. „O raj” — będący pierwszym chronologicznie komentarzem Ambrożego do ksiąg Pisma św. i wykazujący największe wpływy Filona z Aleksandrii; „O Kainie i Abli” (2 księgi); „O Noem i arce” — gdzie przedstawia Kościół jako oblubienicę Chrystusa. Naukę tę przejął św. Ambroży z pism św. Hipolita Rzymskiego; „Dzieje Abrahama” (2 księgi) — gdzie patriarchy narodu wybranego przedstawiony jest jako obraz duszy ludzkiej, zbliżającej się do Boga przez umartwienie; „O Izaaku i duszy” — mówiący o mistycznej łączności duszy z Chrystusem; „O Jakubie i życiu szczęśliwym” udowadnia tam, że przez zwalczanie namiętności można osiągnąć szczęście polegające na ostatecznym złączeniu z Bogiem. Wraz z homiliami o stworzeniu świata tworzą one niemal kompletny komentarz do księgi Rodzaju.

Spośród pojedynczych homilii, które mają charakter egzegetyczny, na uwagę zasługują: „O dobrach przynoszonych przez śmierć”, „O wyrzeczeniu się świata”, „Skargi Joba i Dawida”, „O Nabocie Izraelczyku”, „O Tobiaszu”, „Komentarz do 12 psalmów”, „Wykład psalmu 119” i „Wykład Ewangelii św. Łukasza”.

PISMA DOGMATYCZNE. Treść tych pism jest wyrazem problemów nurtujących ówczesne chrześcijaństwo. W ich liczbie znajdują się następujące dzieła:

— „O wierze” (5 ksiąg), w których Ambroży wyklada katolicką naukę o bóstwie Jezusa Chrystusa w oparciu o pisma ojców Kościoła Wschodniego;

— „O Duchu Świętym” (3 księgi) — będące przeróbką traktatu Didyma Slepogo pod tym samym tytułem i napisane na prośbę Gracjana. Przedstawia w nich naukę o bóstwie Ducha Świętego i Jego pochodzeniu od Ojca i Syna;

— „O tajemnicach czyli sakramentach”, gdzie zawarte jest pouczenie dla nowo-ochrzczonych o chrzcie, bierzmowaniu i Eucharystii. Wzorowane jest ono na katechezach św. Cyryla Jerozolimskiego;

— „O pokucie” (2 księgi) — skierowane przeciwko nowacjanom. Znajdujemy w nich ważne świadectwa o kościelnej władzy kluczy, o potrzebie spowiedzi i pożytku dobrych uczynków.

PISMA MORALNO-ASCETYCZNE zaliczyć można do najbardziej samodzielnych dzieł św. Ambrożego. Znajdują się wśród nich — między innymi — pisma:

— „O obowiązkach duchownych” (3 księgi) — wzorowane na rozprawie Cyserona „O obowiązkach” i napisane około 389 roku. Przeznaczone są głównie dla duchowieństwa mediolańskiego i stanowią pierwszy, prawdziwie chrześcijański podręcznik etyki;

— „O dziewicach” (3 księgi) — skierowane do siostry Marceliny, która wybrała życie klasztorne.



MOWY OKOLICZNOŚCIOWE. Zostały bardzo wysoko ocenione już przez współczesnych św. Ambrożemu, jako wzory klasycznej wymowy. Były one tak sugestywne, że trafiały do serc i umysłów słuchaczy. Większość swoich przemówień opracował Ambroży jako traktaty egzegetyczne i moralne. Nieliczne tylko zredagowane zostały jako mowy, według wszystkich prawideł retoryki. Znajdują się wśród nich mowy:

— „O śmierci brata Satyra” († 17 września 378 r.) — mowa pogrzebowa. Pierwsza część ma charakter panegiryczny, sławiący zmarłego, druga zaś jest traktatem dogmatycznym o przeznaczeniu człowieka do życia wiecznego;

— „O śmierci cesarza Walentyniana”, który nie został ochrzczony i zginął z ręki zbuntowanego wodza Arbogasta. Przedstawia w niej Ambroży naukę o chrzcie pragnienia. Jest to pierwsze świadectwo chrześcijańskiej tradycji w tym względzie;

— „O śmierci Teodozjusza” — mowa wygłoszona 25 lutego 395 roku podczas pogrzebu tego monarchy i stanowi arcydzieło sztuki wymowy. Biskup Ambroży w wystąpieniu swoim stara się ożywić nadzieje — pogrzebane ze śmiercią cesarza — na odnowienie potęgi cesarstwa rzymskiego. Równocześnie wyraża swoje przekonanie o potrzebie współpracy Kościoła z państwem.

LISTY I HYMNY KOŚCIELNE. Powszechnie przyjmuje się, że św. Ambroży napisał 91 listów. Znajdują się wśród nich pisma o charakterze historycznym, dogmatycznym, moralnym, biblijnym i prywatnym. Obrazują one wewnątrzkościelne spory, stosunki kościelno-polityczne, odsłaniają szlachetny charakter biskupa oraz jego cnoty i zalety. Starowią więc cenne źródło ułatwiające poznanie epoki i jej problemów. Równocześnie świadczą o rozległej działalności kościelno-duszpasterskiej i politycznej św. Ambrożego.

Powszechnie uchodzi też św. Ambroży za twórcę śpiewu liturgicznego w Kościele Zachodnim. Wiadomo nam już z poprzednich opracowań, że hymny ułożone przez św. Hilarego z Poitiers — z powodu złej formy — nie przyjęły się. Ambroży zaś nie tylko ułożył wspaniałe hymny kościelne (przypisują mu autorstwo 12 hymnów, z których 4 zalicza się do wysokiej formy poezji łacińskiej), ale również wprowadził je do liturgii. Zaczęło się zaś od tego, że w roku 386 — kiedy przebywał ze swymi wiernymi w oblężonej katedrze mediolańskiej — polecił ludowi śpiewać psalmy na dwa chóry na przemian (śpiew antyfoniczny). Ten sposób wykonywania śpiewów liturgicznych, zapożyczony w Antiochii, za pośrednictwem Mediolanu rozpowszechnił się w całym Kościele Zachodnim.

Znana jest także liturgia mediolańska (różniąc się od liturgii rzymskiej — zwana powszechnie „liturgią św. Ambrożego”. Nazwa ta wywodzi się stąd, że biskupowi temu przypisuje się przeprowadzenie reformy liturgicznej w tej diecezji. Miał on dostosować modlitwy i czytania mszalne do świąt roku kościelnego oraz wprowadzić pewne momenty z liturgii Kościoła Wschodniego. Jednak zasługi jego w tym względzie nie zostały sprawdzone.

Reasumując wszystko, co dotychczas zostało powiedziane, stwierdzić należy, że celem twórczości literackiej św. Ambrożego było to samo, co i w jego działalności biskupiej: chciał być — za pośrednictwem swoich pism — duszpasterzem i wychowawcą, chciał prawdy objawione przybliżyć do serc i umysłów ludu Bożego. To zaś, zważywszy jego osiągnięcia na polu walki z arianizmem, na pewno mu się udało. Dzięki swojej spuściznie literackiej wywierał ogromny wpływ jeszcze na następne pokolenia jako nauczyciel zasad życia chrześcijańskiego i wychowawca kleru. Język i styl wszystkich jego pism pozwala stwierdzić, że pisał je znakomity mówca. Porafril wyrażać się zwięźle, zdecydowanie i jednoznacznie.

Pamiętamy wszyscy słowa Zbawiciela: „Oddajcie więc, co jest cesarskie, cesarzowi, a co Bożemu, Bogu” (Mt 22,21). W słowach tych napomina Chrystus wszystkich swoich wyznawców, by rzetelnie wypełniali swe obowiązki nie tylko wobec Boga, ale i wobec państwa. Według tego wskazania postępował zawsze św. Ambroży, co bynajmniej nie przeszkadzało mu być dobrym duszpasterzem i gorliwym, dbającym o sprawę Kościoła, biskupem. W tym duchu kształtował powierzony jego opiece lud Boży, skoro w swej mowie — wygłoszonej na pogrzebie cesarza Teodozjusza I — z przekonaniem wyrażał się o potrzebie współpracy Kościoła z państwem. Zaangażowanie w budowanie potęgi naszej ziemskiej Ojczyzny i dobrobytu jej obywateli nie przeszkadza wyznawcom Chrystusa w dążeniu do doskonałości i zbawienia duszy. I o tym powinni pamiętać również wszyscy wierzący Polacy.

W Roku Korczakowskim



STARY DOKTOR

„Dobry Boże. Dzięki Ci, dobry Boże, za ląkę i barwne zachody, za rzeński wiatr wieczorny po upalnym dniu znoju i mozołu. Dobry Boże, który wymyśliłeś tak mądrze, że kwiaty mają zapach, świętojanki świecą na ziemi, iskry gwiazd na niebie (...)

Janusz Korczak — „Pamiętnik” (fragment)

100 lat — to przecież cały wiek. I chociaż 22 lipca br. mija od dnia urodzin Janusza Korczaka cały wiek, to przecież pamięć o tym wspaniałym człowieku jest ciągle żywa, jest on niemal obecny wśród nas. Trwa jego urok, rzucony przed laty na najbliższych współpracowników i przyjaciół. Prawdą jego życia było bowiem dziecko, jego krzywda i prawo do pełnego, pogodnego dzieciństwa. Ten niezwykle człowiek poświęcił całe swe życie walce o prawa dziecka do szacunku i miłości. Jego pisma publicystyczne, utwory literackie i cała metoda wychowawcza nie straciły na aktualności, nie zestarzały się. Na naszych oczach i w naszych czasach rośnie wiedza o jego systemie wychowawczym. Stary Doktor — jak go popularnie nazywano — całe życie zastanawiał się, w jaki najwłaściwszy sposób powinno się kochać dziecko i jaka rola w procesie wychowania powinna przypaść wychowawcy. Janusz Korczak to prawie symbol-wzór, to dobroć, humanizm, a przede wszystkim człowieczeństwo. Za młodu prosił on Boga: „Daj mi, Boże, ciężkie życie, ale piękne, bogate, górne”. Prośba ta została wysłuchana. Życie jego było bogate i nadzwyczaj pracowite. Był stale z dziećmi, pozostał z nimi aż do tragicznego końca w obozie — w Treblince. Nikt nie przeżył, kto by mógł opowiedzieć, jak umarł.

Uroczysta inauguracja Roku Korczakowskiego nastąpiła w dniach 31 maja i 1 czerwca br. Wybór tych dwu dni ma swoją wymowę, gdyż łączy obchody upamiętniające życie tego wspaniałego człowieka z Międzynarodowym Dniem Dziecka. Uroczystości związane z 100 rocznicą urodzin Janusza Korczaka trwać będą przez cały rok — tj. do lipca 1979 r. W tym czasie odbędzie się szereg sympozjów, seminariów, których celem będzie bliższe zapoznanie się z pedagogicznym

dorobkiem Janusza Korczaka. Wspomnijmy też tu o odsłonięciu w obozie zagłady w Treblince kamienia upamiętniającego śmierć Korczaka i jego dzieci. Przygotowuje się także 4-tomowy wybór pism wielkiego pedagoga oraz 4-tomową edycję jego utworów dla dzieci. Wydane będą 2 tomy studiów o Korczaku, kalendarium jego życia i twórczości. Tym przedsięwzięciom towarzyszyć będzie organizacja konkursów literackich: dla dzieci i dla dorosłych oraz konkursu na pracę magisterską i doktorską o działalność pedagogiczną Korczaka.

W programie uroczystości znajdują się również audycje telewizyjne, przedstawienia teatralne, ekspozycje nt.: dorobku pedagogicznego i życia Korczaka, a także wznowienie filmu „Król Maciuś” I”. Ponadto wydany będzie medal i dyplom pamiątkowy. Wreszcie zainicjowano ustanowienie funduszu stypendialnego im. Janusza Korczaka, z przeznaczeniem na pomoc w dalszym kształceniu wychowanków 2 Domów Korczakowskich w Warszawie.

Program obchodów Roku Korczakowskiego jest bardzo bogaty. Komitet Obchodów setnej rocznicy urodzin Janusza Korczaka, któremu przewodniczy minister Oświaty i Wychowania, organizuje w październiku br. (11—14) Międzynarodową Sesję Naukową w Warszawie, mającą na celu ukazanie miejsca Janusza Korczaka we współczesnej kulturze i pedagogice. Podsumowane zostaną dotychczasowe badania i studia nad jego spuścizną oraz omówione plany rozszerzenia współpracy między polskimi a zagranicznymi ośrodkami prowadzącymi badania i zajmującymi się popularyzacją wiedzy o tym wybitnym pedagogu. W obradach sesji wezmą udział naukowcy z Polski i przedstawiciele organizacji międzynarodowych zainteresowanych dorobkiem J. Korczaka.

W toku obrad sesji oraz po jej zakończeniu odbędzie się również szereg innych imprez związanych z rocznicą. Zostaną mianowicie otwarte m.in. izby pamięci tradycji i perspektyw wychowawczych w Domu Dziecka im. J. Korczaka i w „Naszym Domu” im. Maryny Falskiej.

W lipcu br. w Zielonej Górze odbędzie się również Ogólnopolski Zlot Drużyn Korczakowskich, organizowany przez Główną Kwaterę Związku Harcerstwa Polskiego. Tyle o obchodach Roku Korczakowskiego w naszym kraju. Powróćmy jeszcze do szlachetnej postaci Staroego Doktora, którego życiową ideą była „wielka synteza dziecka”.

Jak wyglądał Janusz Korczak? Ida Merżan, wieloletni współpracownik doktora Korczaka, wspomina: „Korczak był średniego wzrostu, oczy miał niebieskie. Był krótkowidzem, nosił okulary. Ubrany był zawsze skromnie, ale bardzo schludnie. Chodził wyprostowany niczym wojskowy. Gdy był zmartwiony lub smutny, wyraźnie się pochylał. W pracy nosił zielony albo granatowy kitel — fartuch z kilkoma kieszeniami. Trzymał w nich notatnik i ołówki, aby robić notatki. Lubił notować”.

Janusz Korczak jako dziecko





Książki Korczaka i o Korczaku przetłumaczone na wiele języków. Cieszą się one sympatią i zainteresowaniem zarówno czytelników dorosłych, jak i dzieci

Stary Doktor ze swymi wychowankami z Domu Sierot

Losy i sprawy dzieci absorbowwały Korczaka przez całe życie. W każdym dziecku umiał dostrzec człowieka, a całą swą twórczością i działaniem zabiegał o zrozumienie, że dziecko to dorastający człowiek; że szacunek, godne traktowanie i troska należą się człowiekowi nie tylko z tytułu wieku i dojrzałości, lecz wynikają z samej istoty człowieka. Rozumiał, że dziecko jest człowiekiem jako dziecko, a nie stanie się nim dopiero wtedy, gdy dorośnie. Była to pedagogia miłości, dobroci, nadziei. Tej prawdzie oddał wszystko — wiedzę, talent, życie. Pracował dla dzieci, zakładał sierocińce, domy opieki i powoli usiłował wprowadzić małego człowieka w pewne smutne prawidła ludzkiej egzystencji. Sprawiało mu zadowolenie, że może własnoręcznie karmić dzieci, obcinać im paznokcie i włosy, kąpać je i ważyć. Sam miał duszę dziecka. Wpajał swoim wychowankom pojęcie ludzkiej godności, szacunku dla ludzi, dobra i sprawiedliwości.

Korczak żył jednak w niespokojnych czasach i to zdecydowało o tragedii. Urodził się bowiem w żydowskiej, od dawna zasymilowanej w tradycji polskiej, rodzinie jako Henryk — syn Józefa Goldszmita i Cecylii z Gębickich. Niemieccy rasiści zamknęli go w getcie wraz z pół milionem żydowskiej ludności Warszawy. Odrzucił wszystkie propozycje ucieczki... 5 sierpnia 1942 roku dwustu wychowanków i personel Domu Sierot wraz z Korczakiem załadowano do zachlorowanych wagonów na Dworcu Gdańskim w Warszawie. Pociąg ruszył do Treblinki...

Józef Juzowski — wybitny radziecki krytyk teatralny i publicysta (urodził się w 1902 r. w Warszawie, a zmarł w 1964 r. w Moskwie) tak pisze w swoich „Notatkach z Polski” o ostatniej drodze Starego Doktora:

„Dwieście sierot, chłopców i dziewczynek, ubranych w ich najlepsze ubranka i sukienki, prowadził Janusz Korczak, mały chłopczyk czepiał się jego kieszeni, jeszcze młodszego doktor niósł na rękach. Plac trząsł się od ujadania niemieckich owczarków, dzikich wrzasków Niemców bezustannej strzelaniny, która mogłaby przyprawić o zgrozę nawet dorosłych. Dzieci patrzyły na Starego Doktora, on patrzył na nie, i szły dalej spokojnie, trzymając się za ręce, po pięciornu w rzędzie, z granatowymi torniastami na plecach. Dzieci szły nie spiesząc się, z godnością trzymały podniesione główki. Gdy grupa dzieci zbliżyła się do wagonów, niemiecki oficer przekazał Korczakowi zarządzenie, że doktor nie podlega wysłaniu do Treblinki — otrzymał wolność. Korczak w milczeniu potrząsnął głową, razem ze wszystkimi dziećmi wszedł do wagonu, zamknięto za nimi i zaplombowano drzwi, więcej już ich nie widziano”.

To zwycięstwo ludzkiego ducha stało się chlubą ludzkości, a może nawet największym powodem jej dumy. Ten temat nieraz jeszcze będzie przedmiotem twórczości poetów, malarzy i rzeźbiarzy.

„Biograf Janusza Korczaka opowiada — pisze dalej Józef Juzowski w „Notatkach z Polski” — że był on człowiekiem bardzo wrażliwym,

zresztą on sam z niezadowoleniem o tym wspomina: „Niech to diabli, uczuciowy jestem od urodzenia i bardzo mi to przeszkadza”. Mógł łatwo wzruszyć się do łez, zwłaszcza na widok dziecka, i brał się w garść, maskując to żartem. We wspomnieniach pisze się o nim, że miał „szpakowatą brodkę i delikatne spojrzenie szaroniebieskich oczu”, jednakże na zdjęciu, które mi podarowano (to jedno z ostatnich, a może nawet ostatnie — miał wtedy sześćdziesiąt cztery lata), dostrzegłem i nie tylko ja to dostrzegam, trochę inny wyraz jego zwyczaj dobrych oczu. Fotografia ta stoi wśród różnych zdjęć na moim biurku w Moskwie i ktokolwiek przychodzi do mnie, każdy nieoczekiwanie się interesuje, kto jest na tym zdjęciu, i ja odpowiadam: Janusz Korczak. Ci, co go znają, pytają: „A więc to on? a ci co nie znają, dopytują się o niego i ja opowiadam. A Korczak spogląda przy tym na każdego badawczo i przenikliwie, jakby pytał: — „A jak pan myśli?” Korczak wychowywał swoje sieroty, lecz w świecie otczającym ich dom było pełno zła. Doktor martwił się, że jego wychowankowie „nałwnie i szczerze dostrajają się do mojego tonu sprawiedliwości i obowiązku. Moje biedactwa, powinienem je przestrzec”. Czyż nie ta myśl dręczyła Starego Doktora i czyż nie to pytanie maluje się w jego przenikliwym i badawczym spojrzeniu? Chciałbym tutaj zacytować list, na który natrafiłem w pewnym zbiorze dokumentów. List ten, napisany w poetyckiej formie, wysłała dziewczyna z obozu koncentracyjnego do swego nauczyciela (profesor nie zdążył tego listu otrzymać, zginął z rąk Niemców). Wiersz zatytułowany jest: „Do profesorów”. Profesorowie uczyli dziewczynę życia w świecie promiennych ideałów, słowo „humanizm” oczarowało jej duszę. „I dlatego jak strasznie teraz cierpieć muszę, i dlatego, jak głupia, stanęłam przed światem.” Trzeba było „oswoić nam oczy ze strasznym blaskiem krwi. Trzeba nas było uczyć zniecałkować i życie moją łapą uchwycić za gardło, zaciśniętym kulakiem uderzyć między oczy, żeby się zatoczyło i na kłęczki padło! O, profesorowie, mądrzy i uczeni!”

Postać Janusza Korczaka należy dziś do całego świata. Jest uosobieniem tych cech człowieczeństwa, które zawsze i wszędzie powinny stanowić najszczytniejszy ideał moralny. Marek Jaworski w książce pt. „Janusz Korczak” wspomina, że Zrzeszenie Giełdowe Niemieckiego Związku Księgarzy w RFN przyznało pośmiertnie Korczakowi (1972 r.) Nagrodę Pokojową Niemieckiego Związku Księgarzy. W uzasadnieniu decyzji przyznania tej nagrody czytamy m.in.: Janusz Korczak „swoje idee nie tylko głosił słowem i pismem, lecz ich urzeczywistnienie potwierdził swoim własnym życiem, powierzonym sobie dzieciom dotrzymał wierności w obliczu śmierci”. Nagroda ta, ufundowana w hołdzie Staremu Doktorowi właśnie w Niemieckiej Republice Federalnej, ma szczególną wymowę.

Opr. MALGORZATA KAPİŃSKA

W kręgu ciszy

NA przystanku autobusowym stoi dwoje młodych, uśmiechniętych ludzi — dziewczyna i chłopiec. oboje przystojni, tryskający zdrowiem i radością, modnie ubrani. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że ci młodzi porozumiewali się między sobą nie za pomocą słów. lecz gestami, mimiką — sobie tylko znana „mowa”. Swim zachowaniem wzbudzili zainteresowanie przechodniów. Słychać szept: To głuchoniemi...

Problematyka głuchoniemych zawsze żywo interesowała Polaków. Dokumenty pochodzące z XVII wieku stwierdzają, że już wtedy starano się pomóc tym ludziom tak ciężko doświadczonym przez los. Niesłyszącymi interesował się również król Stanisław Leszczyński. Jednakże systematyczną pracę związaną z nauczaniem niesłyszących rozpoczęto w dniu 23 października 1817 r., tj. od chwili otwarcia Instytutu Głuchoniemych w Warszawie — pierwszej szkoły specjalnej w Polsce i jednej z pierwszych tego rodzaju w Europie. Organizatorem i pierwszym dyrektorem tej placówki był Jakub Zebedeusz Falkowski. Ksiądz-nauczyciel w 1802 r. poznał w zaprzyjaźnionej rodzinie Gąsowskich ich głuchego małego synka. Wzruszony jego nieszczęściem, rozpoczął nauczanie chłopca. Po trzech latach sprawą tą zainteresowało się Królewskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które wysłało ks. J. Falkowskiego do Wiednia, w celu zapoznania go z metodami uczenia głuchych w istniejącej tam szkole. W Wiedniu poznał ks. J. Falkowski młodego, wybitnego lekarza Jana Siestrzyńskiego, który również postanowił poświęcić się nauczaniu niesłyszących dzieci. To właśnie Jan Siestrzyński zorganizował po raz pierwszy w kraju warsztaty szkolne i naukę litografii. Historia nazwała go „ojcem litografii polskiej”. Tak ofiarni i niezwykli ludzie rozpoczęli — dziś już ponad 161 letnią — historię Instytutu Głuchoniemych. Dziś Instytut ten rozwija się nadal i służy pomocą ludziom niesłyszącym.

Dokładnie nie wiadomo, ilu jest w Polsce ludzi głuchych i niesłyszących. Ostatni spis ludności, podczas którego rejestrowano głuchych, przeprowadzono w 1921 r. Ustalono wtedy, że 0,13 procent ludności polskiej nie słyszy. Obecnie w Polskim Związku Głuchych zarejestrowanych jest ok. 45 tysięcy osób z całkowitą utratą słuchu, ale z pewnością liczba ta nie odzwierciedla faktycznego stanu. Wielu jeszcze bowiem rodziców, kierując się złe pojętym wstydem, nie chce zgłosić swych głuchoniemych dzieci.

Na podstawie badań przeprowadzonych w wielu krajach, Światowa Organizacja Zdrowia przy ONZ podała informację, że ludzie niedosłyszących (50 procent i więcej utraty słuchu) żyje na świecie od 1 do 3 procent. Jeśli więc przyjąć najniższą wartość tego wskaźnika to okaże się, że w Polsce — oprócz 45 tysięcy zarejestrowanych głuchych — mamy jeszcze około 300 tysięcy osób poważnie niedosłyszących. Jest to więc grupa bardzo duża. Temu społecznemu problemowi poświęcił obszerny i bardzo ciekawy artykuł Henryk Jabłonowski. Materiał ten ukazał się na łamach „Kultury” (nr 12, z dn. 19 marca 1978 r.).

„Do wieku XIX — twierdzi H. Jabłonowski — uznawano, że głusi muszą być także niedorozwinięci umysłowo i „nieuleczalni”. W literaturze polskiej i obcej możemy znaleźć wiele opisów sytuacji życiowej takich ludzi.

Traktowano ich jak upośledzonych umysłowo, używano do najgorszych prac, odmawiano elementarnych praw ludzkich. Pewne pozostałości takiego sposobu traktowania tych ludzi można jeszcze dziś spotkać w niektórych środowiskach. Tymczasem dzieci głuche nie rodzą się wcale mniej inteligentne niż dzieci słyszące. Późniejsze ewentualne różnice w rozwoju umysłowym spowodowane są z reguły niewłaściwym wychowaniem. Edukacja dzieci głuchych jest bowiem znacznie trudniejsza niż ich słyszących rówieśników. Dziecko głuche może jednak osiągnąć taki sam poziom umysłowy jak dziecko słyszące.

Potwierdzeniem tej tezy mogą być głusi zrzeszeni w kole absolwentów i studentów wyższych uczelni (80 osób), które działa w Warszawie przy Związku Głuchych. Mimo że nie słyszą, ukończyli wyższe studia i są pracownikami naukowymi, ekonomistami, inżynierami.

Charakterystyczny był sposób edukacji tych ludzi. Otóż żaden z nich nie zawdzięcza swojej wiedzy szkołom specjalnym dla głuchych, prowadzonym przez Ministerstwo Oświaty. Wszyscy oni do czasu ukończenia szkół podstawowych byli przede wszystkim kształceni przez rodziców lub nauczycieli-logopedów, którzy na zasadzie korepetycji pracowali z nimi w domu.

Dalej autor zastanawia się nad dość zasadniczym pytaniem: dlaczego dzieci uczęszczając do szkół specjalnych osiągają niższy poziom niż dzieci kształcone indywidualnie przez rodziców?

„Otóż dla ogólnego rozwoju dziecka głuchego bardzo istotny jest okres przedszkolny. Jeśli dziecko głuche przychodzi do szkoły w wieku siedmiu lat, nie rozumie w ogóle mowy otoczenia i nie potrafi wyrażać w sposób zrozumiały własnych myśli, cały proces dydaktyczny zostaje przesunięty o kilka lat. Wtedy wyrównanie różnic rozwojowych pomiędzy dzieckiem głuchym a dzieckiem słyszącym jest już niemożliwe.

Okres przedszkolny w kształtowaniu mowy u dziecka głuchego jest bardzo ważny jeszcze z jednego względu. Większość dzieci nigdy nie traci słuchu nagle. W wieku 3—4 lat dysponuje jeszcze resztkami słuchu, które można wykorzystać do nauki mówienia. Są dzieci, które



słyszą tylko bardzo niskie tony lub dźwięki o dużym natężeniu i przy zastosowaniu odpowiednich aparatów słuchowych można się z nimi porozumieć. W wieku 7—8 lat może już na taki kontakt być za późno”.

Dziecko głuche do 7 roku życia znajduje się zwykle pod opieką rodziców. I tu uwaga! Rodzice ci mogą — i powinni — korzystać przy uczeniu dziecka mowy z poradni prowadzonych przez Związek Głuchych i Ministerstwo Zdrowia. W przeciwnym wypadku — jeżeli ten najistotniejszy okres w wychowaniu dziecka głuchego zostanie zaniedbany — nauczanie mowy jest już z reguły przekreślone.

„Bywa i tak, wcale nie tak rzadko jakby można przypuszczać — wspomina Ewa Borecka w „Magazynie Rodzinnym” (Nr 4, kwiecień 1977 r.) — że rodzice dzieci głuchoniemych nie zdają sobie sprawy z tego, że ich dzieci mogą mówić, tylko trzeba je tego nauczyć, czasem nie wiedzą nawet o tym, że istnieją specjalne szkoły. Bywa, że rodzice wstydzą się takiego dziecka i dlatego izolują je od świata zewnętrznego, kiedy indziej znów otaczają swoje głuche dziecko szczególną troskliwością, a chcąc je uchronić od brutalności ludzkiej, ograniczają do minimum jego kontakty pozadomowe. W jednym i w drugim przypadku dziecko doznaje krzywdy, gdyż ono — tak jak każde — musi się wychowywać w kontakcie z ludźmi (...). W Polsce są dwa przedszkola dla dzieci głuchoniemych: w Wejherowie i Michalinie. Oczywiście, to bardzo mało. Jednak niektórzy pedagodzy szkolnictwa specjalnego uważają, że najlepiej byłoby, gdyby dzieci głuche w okresie przedszkolnym pozostawały pod opieką domową i chodziły do zwykłego przedszkola. Ale taki model niełatwo zrealizować, bo przeciążone przedszkola bronią się przed dziećmi, których prowadzenie wymaga większego nakładu pracy. W rezultacie ogromna większość dzieci głuchych nie chodzi do żadnego przedszkola. Dopiero gdy kończą 6 lat, zyskują szansę mówienia, tracąc tzw. złoty wiek dla mowy. W Instytucie Głuchoniemych w Warszawie jest klasa przedszkolna dla dzieci, które ukończyły 6 lat. Uczy się w tej klasie ok. 12 dzieci.”

W rozwijaniu różnorodnych form pomocy dla głuchych, pierwsze miejsce zajmuje Dania. Istnieje tam min. Instytut Słuchowy, który pomaga ludziom po utracie słuchu przetrwać pierwszy najtrudniejszy rok i przystosować się do życia. Przebywają tam np. ludzie, którzy utracili słuch w czasie wypadków przy pracy. Przyjeżdżają z najbliższymi, by nauczyć się nowych form porozumiewania się z nimi. Wszyscy ludzie, którzy zgłaszają zapotrzebowanie na aparaty słuchowe, otrzymują je. Istnieją nawet specjalne ekipy (lekarze, logopeda, technicy), które jeżdżą do domów ludzi głuchych i na miejscu wykonują im wkładki do aparatów słuchowych. U nas, niestety, tego rodzaju formy rozwijają się znacznie wolniej.

„W środowisku głuchych (w Polsce) — podkreśla H. Jabłonowski — ok. 38 procent posiada wykształcenie podstawowe i ponadpodstawowe, 62 procent nie ukończyło nawet szkół podstawowych. 40 procent zdobyło zawód lub zostało przyuczonych do zawodu, a 60 procent nadal nie posiada żadnego zawodu. Nie są to więc optymistyczne statystyki (...). Po pracy głusi przeważnie przebywają we własnym środowisku. Związki małżeńskie zawierają z reguły między sobą, a kilka prób małżeństw mieszanych skończyło się niepowodzeniem. W stosunku do ludzi słyszących są czasem nieufni i podejrzliwi. Jest to zupełnie naturalny odruch”.

Czyż można im się dziwić? Mit zaklętego kręgu istnieje jeszcze w naszym społeczeństwie. Aby jednak ci ludzie mogli czuć się szczęśliwi — tak jak ta młoda para spotkana na przystanku autobusowym — społeczeństwo musi ich akceptować. Muszą oni wierzyć, że żyją wśród nas, a nie obok nas.

oprac. MALGORZATA KAPİŃSKA

Wiek młodzieńczy — wiekiem problemów

Dbamy o naszą młodzież. Staramy się o należyty rozwój fizyczny i psychiczny młodych, zapewniamy im jak najlepsze warunki do nauki, aby mogli realizować w przyszłości swe marzenia i ideały.

Niestety młodzież, jak to młodzież, nie wszyscy spełniają pokładane w nich nadzieje. Niektórzy wchodzą w kolizję z prawem, a w wielu domach dochodzi do ostrych spięć i konfliktów między rodzicami a dorastającymi dziećmi. Nie zawsze rodzicom udaje się przekonać dzieci o słuszności swych racji; nie zawsze istnieje między nimi właściwa nieporozumienia.



Określani mianem „urodzonych w niedzielę”, nie chcą dostosować się do pewnych wymogów społecznych, prowadzą pasożytniczy tryb życia, nierzadko też zakłócają spokój praworządnych obywateli. Ludzie ci, stojący na tzw. marginesie społecznym, stanowią przedmiot szczególnej troski rodziców i wychowawców. Jest to fakt tym smutniejszy, że wieści dochodzące z placówek Milicji Obywatelskiej, wydziałów oświaty i sądów dla

nietletnich głoszą, że nie tylko chłopcy, ale i coraz większa liczba młodych dziewcząt, zalicza się do tzw. „półświatka”. I tu nasuwa się nam szereg pytań.

W jakich domach, w jakich kręgach społecznych i rodzinnych wychowywały się te dziewczęta? Kim są lub kim byli rodzice tych chłopców? Czy i jak zajmowali się dziećmi?

Zdajemy sobie sprawę z tego, że atmosfera panująca w domu rodzinnym, wykształcenie rodziców, ich kultura osobista i poziom moralny są niezmiernie istotnymi czynnikami w procesie wychowania dziecka. Pamiętać też należy, że wychowanie dziecka jest procesem niezmiernie skomplikowanym i wieloletnim. Wychowywać zatem musimy już od wczesnego niemowlęstwa, od tzw. „kołyski”, a nie odkładać tego na później — kiedy dziecko będzie mogło już dużo zrozumieć. Gdy się traci kontakt z własnym dzieckiem, kiedy jego młodzieńcze, nastoletnie problemy zaczynają nas przerastać lub po prostu uważamy je za śmieszne, wtedy jest już niedobrze. Każdy wiek ma swoje prawa i wymagania, ma też i swoje problemy. Każdemu dziecku się wydaje, że jego kłopoty i zmartwienia są ogromne, największe... I nie tak nie podważa zaufania do rodziców, jak bagatelizowanie przez nich „małych dramatów” swoich nastoletnich dzieci.

Pamiętać trzeba również, że czas dorastania i dojrzewania dziewcząt jest szczególnie trudny. Ten okres, w którym dziewczynka zaczyna przeistaczać się w kobietę, obfituje u niej w nagłe zmiany nastroju, częste rozdrażnienia i niezliczną ilość marzeń. Jest też okresem kształtowania się nowego światopoglądu, wyrabiania sobie opinii o otaczającym środowisku (w tym również i o rodzicach). Właśnie wtedy dziecko zaczyna się odnosić krytycznie do zastanych schematów, utartych sytuacji — jednym słowem, do tzw. „sztamper”. Zaczyna na własną rękę i na własną odpowiedzialność (w swoim pojęciu) szukać w życiu autentyzmu — tak w słowach, jak i w czynach. Jest to okres wielkiej próby zarówno dla rodziców, jak i dla dziecka.

Ten „sprawdzian” modelu wychowawczego obranego przez rodziców zależy w dużej mierze od ich taktu, wyrozumiałości, życzliwości i od zdrowego rozsądku. Im więcej okaże się dzieciom w tym wieku zaufania, nieklamanej serdeczności i zwykłego, ludzkiego szacunku, tym bardziej zaowocuje to w przyszłych, partnerskich kontaktach między nimi.

Nie zawsze jednak rodzice mają czas i zrozumienie dla potrzeb swoich dzieci. Jest to w niektórych przypadkach nawet gorsze niż brak miłości do nich, bo dzieci te, pozostawione same sobie, nie pokierowane przez rodziców właściwie, często szukają akceptacji, aprobaty i zainteresowania sobą w nieodpowiednim towarzystwie. Rodzice — w nawale codziennych obowiązków — zajęci pracą — bądź zawodową, bądź społeczną — nie zauważają nawet, jak ich syn lub córka zaczyna powoli tracić z nimi kontakt, zbaczając z wybranej drogi życia. Ta życiowa „równia pochyła” jest w wielu przypadkach zadziwiająco do siebie podobna. Zazwyczaj zaczyna się ona niewinnie — od poznania jakiejś grupy o określonym charakterze, od wspólnych spacerów, „łazikowania” i długich włóczęg po mieście bez określonego celu, później zaczynają się zabawy z alkoholem. Taki tryb życia prowadzi do porzucenia nauki lub pracy, a w konsekwencji — daje początek pasożytniczemu życiu, skłaniającemu, niestety, do wejścia na drogę przestępczości. Fakty mówią same za siebie: przestępczość nieletnich wzrasta stopniowo na całym świecie...

Symptomy towarzyszące wykołejaniu się społecznemu dziewcząt i chłopców, długo trwającego procesu narastania trudności w adaptacji społecznej, są na ogół dość jaskrawe. Jak więc pomóc tym ludziom, aby uchronić ich przed skutkami własnej nierozwagi i często tragicznej lekkomyślności?

Przy podejmowaniu prób określanych mianem resocjalizacji, a mających na celu pomoc tzw. „trudnej młodzieży”, która weszła w kolizję z prawem, nieodzownym warunkiem skuteczności jest zapewnienie tej młodzieży opieki zwłaszcza wtedy, gdy jest bezdomna, pozbawiona środków do życia oraz okazywanie jej pomocy w chwilach, gdy załamana różnymi niepowodzeniami potrzebuje jej i szuka. Sytuacje takie w życiu młodych są częste: wówczas właściwe postępowanie zakłada konieczność indywidualnego zajęcia się poszczególnymi osobami, przy czym musi być ono oparte zarówno na bliskim i życzliwym stosunku, jak i na dokładnej znajomości całej problematyki, a zwłaszcza przebiegu procesu wykołejania i swoich

właściwości psychicznych związanych z tym procesem. Zatem podstawowe zagadnienie sprowadza się do tego, aby się zawczasu przeciwstawić pogłębiającej się stopniowo demoralizacji „trudnych”, aby stosować właściwe środki zaradcze szczególnie w okresie, gdy proces społeczny wykołejania nie przekroczył jeszcze umownego progu „marginesu życia”.

I tu bardzo dużo do powiedzenia mają rodzice. Pamiętajmy bowiem i o tym, że nie ma, nigdy nie było i nie będzie dzieci absolutnie dobrych i absolutnie złych... Każde dziecko jest właśnie takie, jak my — rodzice bądź opiekunowie — potrafiłmy je wychować. Jest ono w pewnym sensie naszym odzwierciedleniem, a przecież zdarzają się też i „krzywe zwierciadła”...

ELŻBIETA ROSZKOWSKA

ZAMÓW WYDAWNICTWA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ

- **Idcologia społeczna Nowego Testamentu**, bp prof. dr Maksymilian Rode, Tom I: Idee polityczne i gospodarcze, s. 372, 50 zł. Tom II: Idee społeczne, s. 492, 50 zł. Tom III: Instytucje społeczne. Złote myśli społeczne. Konkordancja, s. 588, 60 zł.
- **Historia protestantyzmu w Polsce od w. 18 do I wojny światowej**, ks. prof. Woldemar Gastpary, s. 398, 60 zł.
- **Sprawa toruńska w roku 1724**, ks. prof. dr Woldemar Gastpary, s. 146, 25 zł.
- **Co powinniśmy czynić — Zarys ewangelickiej etyki teologicznej**, ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, s. 276, 50 zł.
- **Geneza sporu o epiklezę**, ks. prof. dr Jerzy Klinger, s. 228, 35 zł.

Zamówienie kierować pod adresem: **Administracja ChAT, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa**. Należność płatna przy odbiorze.

„Ne con le BR., ne con lo Stato — „Ani z Czerwonymi Brygadami, ani z państwem” — mówi głośno większość narodu włoskiego. Przy czym większość ta nie potrafi odpowiedzieć na pytanie: „Wobec tego z kim?”. Naród włoski przeżywa teraz wyjątkowo trudne czasy. Na całym świecie politycy i socjologowie zastanawiają się, dlaczego właśnie we Włoszech terroryzm polityczny znalazł tak wyjątkowo podatny grunt. Jakie tendencje społeczno-polityczne wytworzyły we Włoszech klimat tak sprzyjający działalności terrorystycznych grup? Z czego wynika słabość włoskiego państwa i nieprawdopodobna wprost nieudolność włoskiej policji? Na pytania te z pewnością nie znajdzie się odpowiedzi w najbliższych miesiącach.

Společno-polityczna sytuacja we Włoszech, jaką obserwujemy ostatnio, narastała od lat; toteż jej rozwiązanie i ocena nie może nastąpić na przestrzeni kilku miesięcy. Socjologowie skłonni są uważać, że rozwój terroryzmu politycznego we Włoszech w znacznym stopniu spowodowały, żywe w wielu kręgach do dziś, tendencje anarchistyczne, pozostałości ideologii faszystowskiej, a wreszcie tendencje mafii sycylijskiej, z której organizacje terrorystyczne biorą wzór w metodach działania, wzbudzających strach i grozę.

Niewielkie miasteczko — Torrita Tiberina — położone w odległości 35 km od Rzymu, było 9 maja br. widownią zakończenia najgłośniejszej i najbardziej przerażającej akcji Czerwonych Brygad — tu właśnie odbył się pogrzeb Aldo Moro przewodniczącego włoskiej partii chrześcijańsko-demokratycznej. Pogrzeb, zgodnie z życzeniem rodziny zamordowanego, miał charakter ściśle prywatny. Wzięła w nim udział najbliższa rodzina i kilkoro przyjaciół Aldo Moro oraz ludność miasteczka. Wieczorem w dniu pogrzebu minister spraw wewnętrznych Włoch, Francesco Cossiga, złożył dymisję.

Nie w naszych kompetencjach leży ocena postawy rządu włoskiego i kół politycznych w sprawie Aldo Moro, ani też ocena nieudolności służb policyjnych. Wyciągnięcie ostatecznych wniosków pozostawmy Czytelnikom, których przecież nasza codzienna prasa informowała na bieżąco w tej sprawie. W wyciągnięciu jednak właściwych wniosków być może pomocą będzie lektura ostatniego listu Aldo Moro, skierowanego do swego przyjaciela — listu, który jest dramatycznym świadectwem bezsilnego błagania o pomoc i litość człowieka, będącego w mocy terrorystów. Poniżej publikujemy pełny tekst tego listu, zaczerpnięty z włoskiego pisma „L'Unitè”.

M. K.



wości spełnienia ich żądań, jakby nikt nie ocenił wszystkiego od początku do końca, jakby nie zapytał nigdy naprawdę swego sumienia i nie dopuścił go do głosu. Każdy gest otwarcia, każde problemowe podejście, każda oznaka bezpośredniego uświadomienia sobie wagi problemu — a godziny biegają szybko — byłoby niezwykle ważne.

Powiedzcie od razu, że nie chcecie udzielić natychmiastowej i prostej odpowiedzi, która oznaczałaby śmierć. Zatrzymajcie natychmiast wrażenie, że jesteście partią zjednoczoną przez decyzję śmierci. Przypomnijcie, lub niech przypomną to wszystkie siły polityczne, że konstytucja republikaństwa, jako jedną z pierwszych innowacji, zniósła karę śmierci. Tak więc, drodzy przyjaciele, przywróć się ją teraz. Jeśli nie sił, to przynajmniej w imię prawa. Prawiając, przez własny strach, że nie ma wyjścia, że nie ma wyjścia, że nie ma wyjścia, że pojawi się ona nagle i nagle na nowo w naszym ustroju. Oto w demokratycznych Włoszech 1978 r. zostałem, jak w minionych wiekach, skazany na śmierć. Od was zależy, czy ten wyrok będzie wykonany. Was proszę przynajmniej o to, bym mógł skorzystać z prawa łaski: by ta łaska została mi przyznana przynajmniej z takich istotnych powodów, ty, Zaccagnini, znasz je — jak to, że moja rodzina potrzebuje, by ktoś o nią dbał, opiekował się nią, kierował

W tej chwili najbardziej boję się tego, że zostanie ona sama — a nie może być sama — tylko dlatego, że moja partia nie jest zdolna spełnić swoich obowiązków, zdobyć się na akt odwagi, a zarazem odpowiedzialności.

Zwracam się indywidualnie do każdego z przyjaciół, którzy stoją na czele partii, z którymi pracowałem przez długie lata w interesie chrześcijańskiej demokracji. Pomysł o 60 trudnych dniach kryzysu przeżytych wspólnie z Piccolim, Bartolomei, Gallonim, Gasparim, przeżytych pod twoim kierownictwem słuchając nieustannych rad Andreottiego. Bogu tylko wiadomo, jak mi się udało z tego wyjść. Nie powiedziałem „nie”, tak jak reszta, nigdy nie robiłem dla swego bezpieczeństwa ani nie myślałem o odpoczynku.

Rząd istnieje i to jest dla mnie zadośćuczynienie za tę i za wiele innych spraw. Z dała od rodziny, bez pożegnania, samotny koniec — bez pociechy — więźnia politycznego skazanego na śmierć. Jeśli nie będziecie interweniować, w historii Włoch zostanie zapisana mroźna krew w żyłach kart. Moja krew spadnie na was, na partię, na kraj.

Pomyślcie o tym dobrze, drodzy przyjaciele. Jesteście niezależni. Nie oglądajcie się na to, co będzie jutro, ale co się stanie pojutrze.

Pomysł o tym zwłaszcza ty, Zaccagnini, najwyższy przywódco. Przypomnij sobie teraz — ta myśl musi cię prześladować — nadzwyczajne nalegania z twojej strony i ze strony przyjaciół, których do tego skłoniłeś, abym został przewodniczącym Rady Krajowej, abym był aktywnym uczestnikiem i współodpowiedzialnym politykiem w nowej, rozpoczynającej się fazie, która zapowiadała się jako bardzo trudna. Przypomnij sobie mój bardzo stanowczy opór, przede wszystkim ze znanych wszystkim względów rodzinnych. Potem ugiąłem się, jak zwykle, przed wolą partii. I oto jestem tu, w obliczu śmierci, dlatego że powiedziałem „tak” tobie i chrześcijańskiej demokracji. Twoje „tak” i twoje „nie” są decydujące. Wiesz jednak, że jeśli odbierzesz mnie rodzinie, uczynisz to dwukrotnie. Tego ciężaru nie zdejmuje już z twoich barków.

Niech Bóg cię oświeci, drogi Zaccagnini i oświeci przyjaciół, do których się zwracam z rozpaczliwym apelem. Nie myśl o nielicznych przypadkach, z których wyszło się wyprostowanym, ale pomysł o tych wielu innych sprawach rozstrzygniętych zgodnie z zasadami i humanitaryzmu, a więc — mimo trudnej sytuacji — rozstrzygniętych w sposób konstruktywny. Jeśli litość weźmie górę, kraj nie zginie.

Dziękuję, sercem twój — ALDO MORO

3 kwietnia 1978 r.

„Drogi Zaccagnini, zwracam się do ciebie, a tym samym pragnę zwrócić się w sposób bardziej formalny i w pewnej mierze uroczysty do całej Chrześcijańskiej Demokracji, jeszcze jako jej przewodniczący. Jest to chwila dramatyczna. Kraj ma z pewnością problemy, których nie chce ignorować, w które mogą znaleźć słuszne rozwiązanie również z punktu widzenia chrześcijaństwa, przy nastawieniu tej humanitarnej chrześcijańskiej — a także — polityki, którą kierowały się w analogicznych okolicznościach nader cywilizowane państwa, gdy słały wobec problemu ratowania życia niewinnego człowieka. A obok problemów kraju istnieją problemy dotyczące mojej osoby i mojej rodziny.

Nie sądzę, abyście mogli uwolnić się od tych strasznych i napawających lękiem problemów — choćby w obliczu historii — powodując się łatwizną, obojętnością i cynizmem, które okazywaliście w ciągu tych czterdziestu dni moich straszliwych cierpień. Z głęboką gorzycą i zdumieniem stwierdziłem, że w ciągu paru minut, bez żadnej poważnej oceny ludzkiej i politycznej, zajęliście postawę twardej stanowczości.

Ze stanowiska zajętego przez przywódców nie wynika, kiedy i jak ta straszna sprawa będzie przedyskutowana.

Głosy sprzeciwu, nieuniknione w partii demokratycznej, takiej, jak nasza, nie są niczym sztucznym. Nawet moją nieszczęśliwą rodzinę w pewnej mierze zduszone: nie może ona desperacko wykrzyczeć swojego bólu, tego, że mnie potrzebuje. Czy to możliwe, że wszyscy zgodnie pragniecie mojej śmierci? ze względu na rzekomą rację stanu, która — jak ktoś wam podle sugeruje — rozwiązuje niemal wszystkie problemy kraju? Jest ona wszystkim innym, ale nie rozwiązaniem problemów. Jeśli ta zbrodnia zostanie popełniona, powstanie straszliwa spirala, z którą sobie nie poradzicie. Nastąpiłoby pęknięcie, oddzielające was od sił humanitarnych istniejących jeszcze w naszym kraju. Otworzyłaby się w partii nieusuwalna — wbrew początkowym pozorom — szczelina.

Myślę o tylu chrześcijańskich demokratkach, którzy od lat przywykli utożsamiać partię z moją osobą. Myślę o moich przyjaciółach z dołów partyjnych i z grup parlamentarnych. Myślę również o bardzo licznych osobistych przyjaciółach, których nie zdacie zmusić do zgody na tę tragedię. Czy to możliwe, by w tej dramatycznej godzinie oni wszyscy zrezygnowali z podniesienia głosu, przestali się liczyć w partii, jak to bywało w innych; mniej trudnych okolicznościach?

Mówię jasno: jeśli chodzi o mnie nikogo nie rozgrzeszę i nikogo nie usprawiedliwię. Oczekuję, że cała partia da dowód głębokiej powagi i humanitaryzmu, a wraz z nią siły wolności przepojone duchem humanitaryzmu, które tak łatwo i zgodnie zabierają głos w każdej debacie parlamentarnej poświęconej tego rodzaju sprawom. Nie chcę wskazywać na nikogo w szczególności, ale zwracam się do wszystkich. Kraj jednak zwraca się przede wszystkim do chrześcijańskiej demokracji, ze względu na ponoszoną przez nich odpowiedzialność, ze względu na to, że umiała ona zawsze mądrze łączyć rację stanu z racjami moralnymi i ludzkimi. Jeśli teraz zawiedzie, zdarzy się to po raz pierwszy. Wpadnie w wir i będzie to jej koniec.

Zaklinam was, by nie doszło do tej straszliwej rzeczy, do decyzji o śmierci, decyzji podjętej przez jakiegoś przywódcę myślącego obsesyjnie tylko o problemach bezpieczeństwa, tak jakby nie było możli-

LEKCJE RELIGII

NAUCZAJCIE WSZYSTKIE NARODY

Chrystus przyniósł dobrą nowinę, że przeznaczeniem człowieka jest wieczne życie z Bogiem. Pragnął, aby ta prawda rozbrzmiewała po krańcach świata i docierała do wszystkich ludzi. Bóg mógł znaleźć wiele sposobów ogłoszenia tej radosnej prawdy na naszym globie — wybrał drogę zwykłego ludzkiego nauczania. Sam stał się wędrownym nauczycielem, obchodził miasta i wioski palestyńskie i mówił swoim współrodakom o wielkiej dobroci Ojca niebieskiego, który Syna swojego wydał na śmierć dla ratowania przybranych synów od potępienia wiekiściego. Pan Jezus doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że sam nie zdąży obejść nawet połowy miast i miasteczek żydowskich. Wybrał więc spośród swoich słuchaczy dość szerokie grono uczniów, z których dwunastu najbliższych współpracowników nazwano apostołami. Apostołowie prawie przez cały czas przebywali ze swoim Mistrzem. Chłonili więc prawdy Boże nie tylko z ust Nauczyciela, ale z całej Jego postaci i z przykładu, jaki im dawał własnym postępowaniem. Obserwowali spełnianie się proroctw, patrzyli na cuda, widzieli Go w poniżeniu, a później zmarłychychwstałego w chwale. Tak przygotowanym uczniom powie Zbawiciel przed swoim wniebowstąpieniem: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody, chrząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystko, cokolwiek wam przekazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Apostołowie otrzymali jeszcze Ducha Świętego, który umocnił ich umysły i serca, mogli więc bardzo skutecznie dawać świadectwo Zbawicielowi, oznajmiając światu słowem i czynem dobrą nowinę i zdobywając coraz to większe szeregi ludzi dla Chrystusowego Kościoła. Apostołowie nie zdobywali ludzi dla siebie lecz dla Chrystusa. Gdy chrześcijanie w Koryncie zaczęli dzielić się na uczniów Pawła, Piotra, Apollosa i Chrystusa, apostoł Paweł upominał ich w liście, by skończyli z rozłamami i uznawali za swego Mistrza Jezusa, bo nie Paweł ani Piotr, ani Apollós, lecz Jezus umarł za nas na krzyżu.

APOSTOŁOWIE SŁOWIAN

Zanim Ewangelia dotarła na ziemię zamieszkałą przez Słowian, upłynęło osiem wieków. Za pierwszych apostołów słowiańszczyznę uważa się świętych braci Cyryla i Metodego, których pamięć czcimy w dniu 7 lipca. Pochodzili oni z Tesaloniki, zwanej po słowiańsku Soluną, stąd często zwie się

ich braćmi soluńskimi. Cyryl i Metody głosili naukę Chrystusa na terenie Bułgarii, a później również na Morawach. Czynili to w języku słowiańskim. Oni pierwsi wprowadzili do liturgii język starosłowiański i przetłumaczyli na ten język Pismo święte.

W tym celu Cyryl opracował, prawdopodobnie w latach 862—863, pierwsze pismo słowiańskie, składające się z 40 liter, zwane głagolicą, które do dziś używane jest w Dalmacji w liturgii katolickiej. Około X wieku jeden z uczniów Cyryla utworzył nowe alfabetyczne pismo słowiańskie, oparte na greckiej majuscule, zwane cyrylicą, od którego pochodzą wszystkie współczesne alfabety słowiańskie.

Na Morawy sprowadził braci soluńskich książę morawski Rostisław, który tak pisał do cesarza bizantyjskiego Michała: „Przyszli do nas rozliczni nauczyciele z Włoch, Grecji i Niemiec, którzy nas uczą rozmaicie, a my — Słowianie, ludzie prości, nie mamy nikogo, kto by nas ku prawdzie skierował i zrozumiale pouczył. Poślij nam dobry władco, takiego męża”. Wówczas cesarz Michał rzekł do Konstantyna (święty Cyryl): „Czy słyszysz, mędrco, te słowa? Nikt inny tego dokonać nie może, prócz ciebie. Weź brata swego Metodego i idź tam. Wy obaj bowiem jesteście solunianami, a solunianie wszyscy biegle po słowiańsku mówią”. Bracia udali się z Moraw do Rzymu, gdyż teren ich działalności leżał na granicy wpływów patriarchatu bizantyjskiego i rzymskiego. Cyryl zmarł w Rzymie, a Metody powrócił na teren dzisiejszych stron czeskich i mimo rozlicznych trudności ze strony biskupów niemieckich oraz narastających nieporozumień między patriarchami Rzymu i Bizancjum, zakładał Kościół Chrystusowy obrządku słowiańskiego. Uczniowie Cyryla i Metodego docierali w swoich misyjnych podróżach dalej na północ i oni najprawdopodobniej założyli na terenie, dzisiaj tworzącym Małopolskę, cały szereg placówek kościelnych, a nawet stolice biskupie. Różne względy, zwłaszcza polityczne, sprawiły, że Czechy, a później Polska przyjęły obrządek łaciński i supremację patriarchy zachodniego. Prawie sto lat później, w roku 966 przyjmuje chrzest w obrządku łacińskim pierwszy historyczny władca Polski Mieszko I. Przez pewien czas istniały w naszym kraju dwa obrządki: w Wielkopolsce i na Śląsku — łaciński, a w Małopolsce — słowiański. Kiedy jednak doszło do rozdarcia jedności kościelnej między Rzymem a Konstantynopolem, obrządek starosłowiański został z Polski wyrugowany, a jego miejsce zajęli łacinnicy. Historycy i archeolodzy próbują wydobyć tamte czasy z mroków zapomnienia. Być może oficjalną historię chrześcijaństwa na naszych ziemiach zaczynać będziemy w przyszłości nie od roku 966, ale od chwili przybycia bliższych nam duchem misjonarzy słowiańskich, czyli o sto lat wcześniej. Święty Metody zmarł w 885 roku i został pochowany w Welehradzie. Bracia soluńscy — Cyryl i Metody — są czczeni jako święci tak w Kościele Zachodnim, jak też we Wschodnim.

KSIĄDZ ŁUKASZ

Polska w świecie

POLSKIE PLAKATY W ONZ

W dniu rozpoczęcia specjalnej sesji rozbrojeniowej ONZ — 17 maja br. — w sali ekspozycyjnej otwarta została wystawa, nosząca nazwę „Polskie Plakaty”, którą zorganizowała Polska Misja przy Organizacji Narodów Zjednoczonych i Krajowa Agencja Wydawnicza, pod patronatem Klubu Sztuki przy ONZ. Wystawa trwała do 15 czerwca br.

Pokaz polskich plakatów, towarzyszący tej szczególnie ważnej sesji ONZ jest pierwszą tego typu wystawą, prezentującą dorobek polskiej plastyki w ONZ. Obecność polskiej sztuki plakatowej na takim forum jest niezmiernie ważnym wyróżnieniem. Dodajmy, że polski plakat od wielu lat cieszy się na całym świecie zasłużonym uznaniem.

Ekspozycja polskich plakatów w ONZ składa się ze 120 prac autorstwa 51 grafików. Są to plakaty powstałe w różnych okresach minionego trzydziestolecia, a więc: Trepkowskiego, Zamecznika, Mroszczaka, Grabińskiego, Tomaszewskiego, Urbańca, Lenicy, Młodożeńca, Storowiejskiego, Świerzego i przedstawicieli najmłodszego pokolenia: Sawki, Aleksiana, Czerniawskiego. Komisarzem wystawy był Roman Duszek.

Ekspozycji polskiego plakatu — przygotowanej bardzo starannie — towarzyszył atrakcyjny folder, zawierający kilkadziesiąt barwnych

reprodukcji plakatów, prezentowanych na wystawie oraz afisz autorstwa Lecha Majewskiego.

Wystawa polskich plakatów będzie następnie eksponowana w Pałacu Narodów w Genewie i w nowym gmachu UNESCO w Wiedniu.

„DNI POLSKIE” W PLYMOUTH

Już trzyletnią tradycję mają organizowane w Plymouth „Dni Polskie”, których inicjatorem jest Konsulat Generalny PRL w Londynie.

W czasie trwania tegorocznych „Dni Polskich” (8—14 maja br.) zaprezentowaliśmy m.in. wystawę fotograficzną „Polskie krajoznawy”, której towarzyszyły projekcje filmów turystycznych, a w największej sali koncertowej Plymouth — Quild Hall — odbywały się koncerty muzyki Chopinowskiej, między innymi w wykonaniu naszej młodej pianistki, Anny Marii Stańczyk.

Ogromnym powodzeniem cieszyły się występy polonijnego zespołu pieśni i tańca „Cracovia”, w skład którego oprócz naszych rodaków wchodzi także rodowici Anglicy. Opiekę nad tym zespołem sprawuje Anglo-Polskie Stowarzyszenie Kulturalne w Plymouth.

Przypomnijmy, że w Plymouth, podczas II wojny światowej, znajdowała się główna baza polskiej marynarki wojennej w Anglii. Miasto do dziś pamięta o naszych bohaterach marynarzach — w porcie znajduje się tablica pamiątkowa, wmurowana ku ich czci. „Dni Polskie” rozpoczynają się już tradycyjnie od złożenia wieńców i kwiatów pod tą tablicą.



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Ludwik B. z woj. rzeszowskiego jest rzymskokatolikiem, ale z pełnym uznaniem — jak pisze — odnosi się do wielkiego biskupa Franciszka Hodura. Nawiązując do „Lektury religijnej” („Rodzina” nr 18), pyta o znaczenie słów: „Piotrze, tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój” (Mt 16,18), co wyjaśniamy w odrębnym artykule ze względu na zainteresowanie tym tematem innych Czytelników.

Czytelnik następnie stwierdza, że określenie „papież” było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa tytułem biskupa, ale czy każdego? W stwierdzeniu tym zawiera się poważne nieporozumienie. Nowy Testament, a odnosi się to do końca I w. po Chr., nie zna określenia „papież”. Biskupów określano wówczas mianem „episkopos” (= biskup) lub „presbiteros” (= starszy), ale to ostatnie określenie odnosiło się pierwotnie raczej do wybitniejszych wierznych danej gminy chrześcijańskiej. Dopiero znacznie później, na Wschodzie, pojawiło się greckie określenie „pappas” (= ojciec) lub hebrajskie „ahha” (= ojciec), jako miano dla wszystkich duchownych — duszpasterzy. Stąd pochodzi również prawidłowe określenie duszpasterza — „pop”.

Na Zachodzie do wieku VII biskupa nazywano „summus pontifex”, „summus sacerdos”, co należy przełożyć jako najwyższy kapłan lub arcykapłan. Biskupa nazywano również „dominus” — pan, co ma związek z polskim określeniem „ksiądz” (= książe, pan). Greckie określenie „pappas” zlatynizowano na „papa” i od wieku XI zastrzeżono je wyłącznie dla biskupa rzymskiego — papieża.

W dalszej części swego listu Pan Ludwik B. zgadza się ze stanowiskiem Kościoła Polskokatolickiego, który nie uznaje nieomyślności papieskiej w sprawach wiary i obyczajów. Błoni natomiast zwierzchnictwa papieskiego nad całym Kościołem Powszechnym. Argumentuje to m.in. stosunkiem liczbowym katolików do innych wyznań chrześcijańskich.

Argument statystyczny nie może być argumentem teologicznym, a tym bardziej biblijnym. W dodatku stosunek katolików rzymskich do innych Kościołów chrześcijańskich nie wygląda tak różowo, jak to przedstawia nasz Czytelnik. W artykule „Opoka a Kościół” wyjaśniamy, że chrześcijaństwo pierwotne nie było zespolone zewnętrzną jednością najwyższego zwierzchnika, lecz jednością wiary. Również chrześcijaństwo pierwszego tysiąclecia nie znało takiej jednosobowej instytucji.

Nie ma sprzeczności w tym, aby biskup Rzymu piastował honorowo godność zwierzchnika chrześcijaństwa, ale jako równy między innymi. W takim ujęciu władza poszczególnych biskupów nie byłaby władzą fikcyjną, lecz rzeczywistą, a zatem niezależną od Rzymu. Sądzymy, że zdaje sobie Pan sprawę z tego, że tego rodzaju postulat jest utopią w ustroju Kościoła Rzymskokatolickiego.

W takim kontekście ruch ekumeniczny nie może zmierzać do takiej jedności chrześcijaństwa, ponieważ oznaczałaby ona wchłonięcie innych Kościołów chrześcijańskich przez Kościół Rzymskokatolicki. W obecnych warunkach światowy ruch ekumeniczny zmierza do jedności wiary, przekonań religijnych, postaw moralnych i praktyki społecznej, która ma na celu wyeliminowanie zła, wojen, głodu itp. Sprawić to może nie osoba ludzka, „zastępująca” Chrystusa na ziemi, lecz jedynie Duch Święty, który działa w Kościele razem z Chrystusem.

Czytelniczka z Wałbrzyskiego stawia nam w swym liście dwa zasadnicze problemy: 1. problem nieśmiertelności duszy ludzkiej; oraz 2. problem piekła. Kończy zaś swój list prośbą, że chciałaby w naszym tygodniku przeczytać artykuł na temat śmierci, duszy i losu człowieka po śmierci.

Formułując tego rodzaju problemy, Czytelniczka postawiła nas w kłopotliwej sytuacji nie dlatego, żebyśmy nie mieli w tych sprawach własnego zdania lub nie umieli sformułować stosownej odpowiedzi. Rzecz w tym, że biblisty, teologowie i znawcy starożytności doszli w ostatnich dziesiątkach lat do przekonania, które można wyrazić tak: Dziś nie można już twierdzić, że „człowiek ma ciało i duszę”, lecz że „człowiek jest jednością osobową, która jest ciałem i duszą”. Człowiek jest zatem istotą materialną i duchową. Nie wiemy jeszcze, jakie wynikną konsekwencje z takiego stwierdzenia. Być może, że wypadnie zrewidować dogmaty kościelne w tym zakresie. Dlaczego?

Czytelniczka stwierdza, że wiele do myślenia na temat nieśmiertelności duszy i piekła dała jej lektura Biblii, zwłaszcza Starożytności. Tu właśnie tkwi cała trudność w udzieleniu jednoznacznej odpowiedzi. Należy bowiem odróżnić naukę Biblii, czyli Objawienie Boże, jakie zawiera się w Piśmie św., od dorobku starożytnej mitologii i filozofii.

Jedno nie ulega wątpliwości, że człowiek w przyszłości żyć będzie z Bogiem wiecznie, ale czy stanie się to bezpośrednio po śmierci, czy po sądzie ostatecznym, to zupełnie inna sprawa. To samo odnosi się do kary wiecznej — piekła. Pewne jest, że Bóg jest sprawiedliwy, ale nigdy nie karał człowieka tak, by nie zostawił „reszty”, czyli miejsca dla łaski i miłosierdzia.

Rozwiązanie problemów naszej Czytelniczki w kilkunastu wierszach druku byłoby rzeczą niepoważną i spłyceniem zagadnienia. Postaramy się przygotować odpowiedni artykuł lub nawet serię artykułów na ww. tematy. Jednakże opracowanie tak trudnego problemu wymaga pewnego czasu, a zatem i cierpliwości ze strony wszystkich zainteresowanych Czytelników. Równocześnie zaznaczamy, że i my nie rozwiążemy w pełni tego rodzaju problemu, ponieważ należy on do tajemnic wiary.

Pan Kazimierz S. z Kościana otrzymał na swój pierwszy list odpowiedź w „Rozmowach z Czytelnikami” w „Rodzinie” nr 18. Ostatnio przysłał nam następny, dosyć obszerny list, którego treść koncentruje się wokół tzw. świadków Jehowy.

Już niejednokrotnie na łamach naszego tygodnika wyrażaliśmy opinii odnośnie ww. sprawy. Wszystkie wątpliwości i pytania,

jakie naszemu Czytelnikowi nasunęły się w dyskusji ze świadkami Jehowy, są właściwie bezprzedmiotowe. Dlaczego? Ludzie ci bowiem głoszą naukę, która nie zgadza się z ustalonymi przez Sobory Powszechnie dogmatami chrześcijaństwa, a Biblię tłumaczy zupełnie inaczej, nie licząc się z ogólnie przyjętymi zasadami interpretacji biblijnej.

Czy warto polemizować z nimi? Chyba nie, gdyż byłaby to walka z wiatrakami. Świadkowie Jehowy mają swoje ustalone poglądy, których nie zmieniają przez polemikę z nami.

Redakcja wynotowała sobie istotne pytania Czytelnika. Odpowiedź na nie znajdzie się w odpowiednim czasie w odrębnym artykule.

Wszystkich Czytelników gorąco pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

Potrzeba księży i kandydatów do stanu duchownego

RADA SYNODALNA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO przyjmuje kapłanów oraz alumnów pragnących pracować w szeregach naszego Kościoła w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Brazylii. Studia odbyte w uczelniach teologicznych lub seminariach duchownych zostaną zaliczone na poczet wykształcenia niezbędnego dla każdego kapłana katolickiego.

Zgłoszenia z podaniem, życiorysem, świadectwem studiów oraz ze zdjęciem należy kierować pod adresem:

Prezydium Rady Synodalnej
Kościoła Polskokatolickiego w PRL
ul. Wilcza 31
00-511 Warszawa

Młodzieńcy po maturze oraz alumni, którzy nie ukończyli studiów teologicznych, będą mogli odbyć studia i uzyskać stopień magistra teologii w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Chrześcijańska Akademia Teologiczna kształci kandydatów na duchownych i pracowników kościelnych wszystkich Kościołów chrześcijańskich, które jej powierzają swoją młodzież, tak w wiedzy teologicznej, jak i w wyrobieniu społecznym i obywatelskim.

Kandydaci na studia powinni złożyć następujące dokumenty:

1. podanie o przyjęcie,
2. świadectwo dojrzałości,
3. metrykę urodzenia (lub wypis z dowodu osobistego),
4. kartę kandydata na I rok studiów (formularz dostarcza szkoła),
5. zaświadczenie o stosunku do służby wojskowej,
6. kartę zdrowia kandydata (wystawia lekarz rejonowy),
7. 4 fotografie o rozmiarach 37x52 mm.

W wypadku ubiegania się o pomoc stypendialną — według norm obowiązujących młodzież studiującą we wszystkich wyższych uczelniach PRL — należy złożyć:

- a) podanie o przyznanie pomocy materialnej,
- b) zaświadczenie o stanie rodzinnym,
- c) zaświadczenie o zarobkach członków rodziny za 12 miesięcy,
- d) zaświadczenie urzędu gminnego o dochodzie z gospodarki rolnej dla celów stypendialnych.

O zamiarze poświęcenia się studiom teologicznym w ChAT kandydaci powinni powiadomić swojego duszpasterza, ten zaś swoją władzę kościelną, która odpowiednim piśmem polecającym typuje kandydata na studia. Szczegółowych informacji o studiach udziela Rektorat ChAT w Warszawie, ul. Miodowa 21, 00-216 Warszawa.

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Małgorzata Kapłńska (starszy redaktor), Feliks Krotowicz (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel (redaktor); OPRACOWANIE GRAFICZNO-TECHNICZNE: Marek Dalegietewski; KOREKTA: Marek Ambroży. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 31-38-00 i 31-03-31; administracji 31-04-33. Wpłaty na prenu-

meratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-956 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 794. S-21.

Nr Indeksu 37477

WYPEŁNIJ CZYTELNIK!

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”

ul. Kredytowa 4

00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze) następujących książek:

egz. ● **Pisma biskupa Franciszka Hodura**, tom I i II, razem s. 418, 60 zł.

egz. ● **Polski nurt starokatolicyzmu**, ks. Wiktor Wysoczański, s. 176, 25 zł.

egz. ● **Bracia z Epworth**, ks. Witold Benedyktowicz, s. 232, 45 zł.

egz. ● **Wierność i klątwa**, Michał Miniąt, s. 304, 50 zł.

egz. ● **Ostatni numer kwartalnika teologiczno-filozoficznego „Posłannictwo”**, 1 egz. — 5 zł.

Nazwisko i imię: _____

Ulica, nr domu lub wieś: _____

Kod i nazwa poczty: _____



Beata Strzałka z Zamościa

Fotografia mojego dziecka

Dorotka Kucharczyk ze Świecichowa



KRZYŻÓWKA NR 27

POZIOMO: 1) w pełni lata, 5) szlak wodny, 10) atrybut murarski, 11) sędzia, rozjemca, 12) taniec ludowy, 13) silny przewiew, 15) kwitnie na łąkach, przydrożach i ogródkach, 16) wyścig terenowy, 19) w Zodiaku, 21) ozdoba na palcu, 25) okresowa sprzedaż towaru w kioskach lub stoiskach, 26) dramat Wyspiańskiego, 28) zajmuje się ubojem zwierząt lub sprzedają mięsa i wędlin, 29) ryba, 30) moralność, 31) jeden z oceanów.

PIONOWO: 1) część stadionu, 2) składnik, część, 3) młoda dziewczyna, 4) część wyścigu, 6) mini-operacja, 7) marynarski symbol, 8) węgierska potrawa, 9) zespół robotników, 14) krótkie opowiadanie dla dzieci, 17) współtwórca czasopisma, 18) szkoła wyższego stopnia, 20) nieprzemakalna tkanina na namioty i plandeki, 22) strojniś, 23) roślina przyprawowa, 24) solenizant z 3 czerwca, 27) chwast z rzepem.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 27”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI NR 21

POZIOMO: Wybrzeże, Ateny, kwadrat, kometka, amulet, reporter, familant, bark, opał, pieczęta, operacja, preria, kasztan, zawieja, kadra, kawalarz. **PIONOWO:** wykład, brawura, zarzewie, żyto, tampon, notatka, okiennica, papryka, milicjant, koronka, Dąbrówka, aneksja, korweta, parter, malarz, Azja.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Regina Kantor z Niewiadomia i Andrzej Brzostowski z Mysłiborza. Nagrody prześlemy pocztą.

